



Głos ANGLII



TYGODNIQWY PRZEGLĄD SPRAW BRYTYJSKICH

Rok III

Kraków, 25 września 1948

Nr. 39 (100)

Dwa lata temu nie staraliśmy się nawet przewidzieć, ile numerów „Głosu Anglii” opuści redakcję. Oto wychodzi numer setny. Powstrzymamy się od okolicznościowych refleksji na ten temat, wyrażając tylko nasze optymistyczne przekonanie, że nie będzie to ostatnia setka w naszym dorobku. Zamiast namaszczonego „wstępniaka” z okazji tego skromnego jubileuszu, pozwalamy sobie na małą „godzinę wspomnień”. Tytuły artykułów zamieszczonych w ciągu ubiegłych dwu lat stanęły nam w oczach, ale o dziwo w formie obrazów, nie liter. Kilka z tych obrazów zdążyliśmy utrwalić na papierze, i oto one. Ciekawi jesteśmy, czy Czytelnicy nasi odgadną, jaki tytuł przedstawia każda poszczególna fotografia. Mamy nadzieję, że tak, a nawet, że będzie to dla nich miłą rozrywką. W obawie jednak, aby niemożność rozwiązania któregoś z naszych małych rebusów nie spędziła komuś na dłuższy czas snu z powiek, zamieszczamy na ostatniej stronie rozwiązania. Przepuszczamy, że nikomu nie będą potrzebne.



Fotografia nr 1



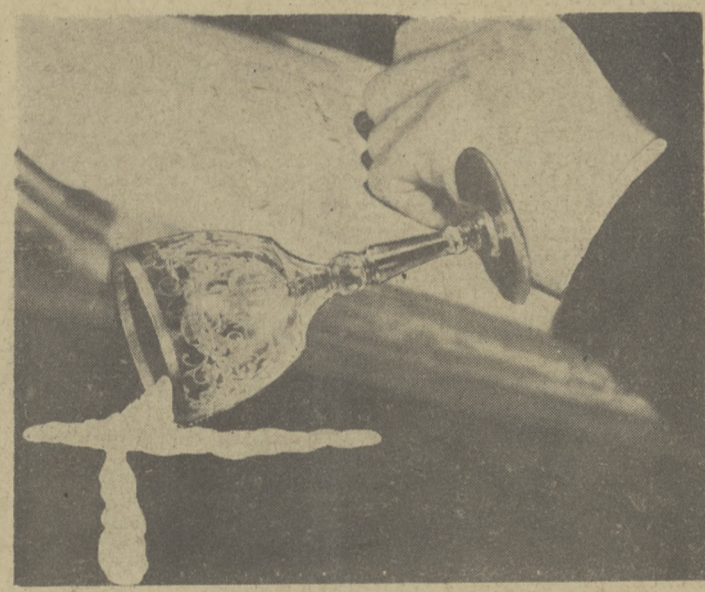
Fotografia nr 2



Fotografia nr 3



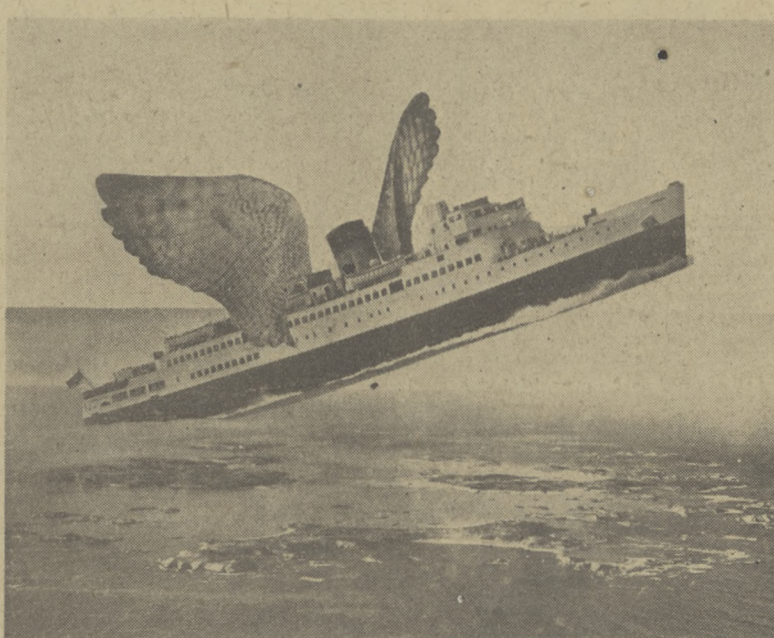
Fotografia nr 4



Fotografia nr 5



Fotografia nr 6



Fotografia nr 7



Fotografia nr 8

POGLĄDY PRASY BRYTYJSKIEJ

NADZWYCZAJNA SESJA PARLAMENTU

TIMES sądzi, że historycy niewątpliwie nazwaliby nadzwyczajną sesję parlamentu, która rozpoczęła się 14 bm. „sesją niepotrzebną”, gdyby nie fakt, że kiedy parlament raz się już zbierze, trudno przewidzieć, aby rzeczywistość nie wdarła się w jego prace. Istotnie, zdaniem **Times'a**, rzeczywistym zadaniem tej sesji nie jest oficjalny powód jej zwołania — mianowicie uchwalenie ustawy o parlamencie, ale rozpatrzenie sytuacji międzynarodowej i upewnienie się, że rząd, przy poparciu wszystkich partii zdaje sobie sprawę z narastającego niebezpieczeństwa i trudności w Europie, oraz że posiada jasne wytyczne, mocno ugruntowane na zasobach, którymi nasz kraj i jego przyjaciele mogą rozporządzać.

Zaryzykowaliśmy przeprowadzenie demobilizacji, ażeby dopomóc do odbudowy przemysłu, na którym siła obronna narodu musi się oprzeć. Obecnie, jak to stwierdził minister **Morrison** „sytuacja światowa powoduje w pewnym stopniu konieczność zmiany planów”.

Jest nie do pomyślenia, żeby swary na temat Izby Lordów miały być uznane za coś więcej niż za irytujące i mało ważne zjawisko w porównaniu z tym, co to poważne i przemysłowe oświadczenie daje do zrozumienia.

Chwila obecna nie jest odpowiednia na załatwienie interesów koterii. Należy zająć się poważnymi naradami nad ciężką odpowiedzialnością, którą rząd i parlament dźwigają wobec reprezentowanego przez siebie narodu i wobec wolnych ludów Europy.

GORZKIE LEKARSTWO

NEWS CHRONICLE pisze: Po zaledwie trzech latach tzw. „pokoju” opóźnienie demobilizacji i przestawienie części potencjału produkcyjnego na zbrojenia są gorzkim dla W. Brytanii lekarstwem, które musimy wszakże przełknąć. Nie ma co ukrywać faktu, że hojnie wykorzystawszy wszystkie dostępne nam zasoby i zadłużwszy się na przyszłość, ażeby osiągnąć zwycięstwo, które zapewniłoby bezpieczeństwo naszym wyspom, bezpieczeństwa tego nie zyskaliśmy jeszcze. Byłoby szaleństwem zachowywać się tak, jak gdyby ono było nam powierzono.

Ironią wydaje się fakt, że odrobina realizmu, która zapewne wyniknie z obecnej nadzwyczajnej sesji, dotyczy poważnej konieczności zajęcia się naszą obroną; ale przynajmniej należy być wdzięcznym za to, że pochłonięcie polityką partyjną nie przeszkodziło rządowi w podjęciu inicjatywy odnośnie do rozsądnych środków ostrożności, których wymaga międzynarodowa sytuacja.

WOŁA LUDU

DAILY HERALD atakuje tych, którzy krytykują rząd i insynuują, że zwołano nadzwyczajną sesję parlamentu tylko na to, by Izba Gmin mogła po raz drugi uchwalić ustawę o parlamencie, która ogranicza do połowy kompetencje Izby Lordów w opóźnieniu prawomocności ustaw, uchwalonych przez Izbę Gmin.

Odpowiedź min. **Morrisona** na głosy krytyków — twierdzi dziennik — jest jasna i zadowalająca. Jest rzeczą jasną, że w okolicznościach chwili obecnej rząd nie może odpowiednio spełnić swych funkcji, jeżeli jego program, przedstawiony podczas ostatnich dwu sesji, ma być zdany na łaskę i niełaskę nie wybranej przez nikogo Izby Lordów. Nie wystarczy, żeby W. Brytania była wzorem demokracji w trzech piątach. Wola ludu wyrażona w wybranym przezeń parlamencie musi rozstrzygać.

NIE MA WYMÓWKI

DAILY TELEGRAPH zajmuje zupełnie inne stanowisko i sądzi, że jeśli nawet nadzwyczajna sesja okaże się pożyteczną, ponieważ umożliwi parlamentowi dyskusję na temat niebezpieczeństwa, zagrażającego

pokoju, to jednak nie usprawiedliwia to jeszcze faktu zwołania sesji nadzwyczajnej. Bez względu na to, jak dalece p. **Morrison** będzie mijał się z prawdą, pozostanie jasne, jak to lord **Salisbury** dosadnie oświadczył, że ustawa parlamentarna ma na celu naciągnięcie konstytucji, tak żeby osiągnąć unarodowienie przemysłu stalowego (i uspokoić doktrynerów socjalistycznych) zanim naród będzie mógł się o tym wypowiedzieć. Co więcej, moment wejścia tej ustawy w życie będzie tak ustalony, żeby społeczeństwo nie mogło się przekonać o jej skutkach przed wyborami do parlamentu.

COMMONWEALTH A UNIA ZACHODNIA

DAILY HERALD komentując mowę ministra **Bevina**, wygłoszoną w czasie nadzwyczajnej sesji parlamentu, stwierdza, iż tematem jej było pytanie, czy W. Brytania powinna prowadzić efektywną politykę i dążyć do szybkiego zwołania zgromadzenia europejskiego i ustanowienia konstytucji dla Unii Zachodniej, czy też powinniśmy iść do celu krok za krokiem, osiągając porozumienie z naszymi sąsiadami w sprawach dotyczących aktualnych problemów ekonomicznych, politycznych i wojskowych, z którymi mamy wszyscy do czynienia. Minister spraw zagranicznych gorąco popiera drugą alternatywę.

W. Brytania wykazała od 1945 r. nieprzerwaną i gorliwą aktywność w sprawie odbudowy Europy. Lecz jeśli chodzi o zwołanie zgromadzenia europejskiego, polityka brytyjska musi kierować się pewnymi względami o żywotnym dla niej znaczeniu. W. Brytania jest więcej niż państwem europejskim. Jest ona macierzystym krajem wielkiego Commonwealthu i w kwestii zgromadzenia europejskiego musi oczywiście zasięgać rady innych narodów Commonwealthu. Konsultacja taka będzie miała miejsce w przyszłym miesiącu w Londynie. O ile zostanie osiągnięte porozumienie między W. Brytanią a dominiami i o ile współpraca europejska będzie oparta na konstruktywnym i należyście opracowanym planie, wówczas będziemy posiadali trwałą siłę do utrzymania pokoju.

PRZYSZŁOŚĆ KOLONII WŁOSKICH

TIMES komentując niepowodzenie konferencji ministrów spraw zagranicznych w sprawie przyszłości kolonii włoskich pisze, iż spodziewano się, że 4 mocarstwa osiągną przynajmniej porozumienie w sprawie włoskiego Somali. Wszyscy skłaniali się lub aż do ostatniej chwili zdawali się skłaniać ku pogładowi, by terytorium to zostało zwrócone Włochom na zasadzie powiernictwa pod kontrolą ONZ. Natychmiastowa decyzja w tej sprawie byłaby bardzo dobrze przyjęta we Włoszech, a przynajmniej byłaby położyła kres nadziejom i obawom, które niepokoją ludność kolonii.

Zamiast przyjąć tę alternatywę, delegat sowiecki w ostatniej chwili wysunął zupełnie inne propozycje. Wystąpił on mianowicie z wnioskiem, by wszystkie kolonie zostały oddane pod wspólne powiernictwo ONZ.

Times zastanawia się nad możliwymi przyczynami i skutkami tej zmiany polityki i podkreśla, że żaden plan nie bierze pod uwagę punktu widzenia tubylczej ludności. Artykuł stwierdza dalej, iż przyszłe zgromadzenie jest doskonałą okazją do ponownego wysunięcia tej zasady.

Najpożyteczniejszą ze wszystkich prac, dokonanych przez czterech ministrów i ich zastępców na tym polu w ciągu ubiegłych 12 miesięcy, było sprawozdanie komisji czterech mocarstw, która zwiadała po kolei wszystkie kolonie włoskie w celu zapoznania się z życzeniami mieszkańców. Sprawozdanie to nie zostało jeszcze ogłoszone, chociaż główne jego wnioski są już znane. Zanim zgromadzenie przystąpi do studium tego trudnego problemu, powinno ono domagać się, by sprawozdanie to zostało przedłożone członkom ONZ.

Rząd brytyjski, jako mocarstwo okupujące, powinien wykazać konieczność pośpiechu w tych sprawach. Obecny stan niepewności i wynikające stąd trudności brytyjskiej administracji wojskowej muszą wywierać możliwie najgorszy wpływ na prostych ludzi, których przyszłość wchodzi tu w grę.



— Słuchajcie chłopcy, czy wy nie wiecie, gdzie w tych nowych samochodach jest gaźnik?
(Za pozwoleniem właścicieli Puncta).

BITWA O W. BRYTANIĘ

DAILY TELEGRAPH pisze: Kiedy samoloty R. A. F. u huczały nad Londynem dla uczczenia rocznicy bitwy o W. Brytanię, ludzie cofnęli się pamięcią do tych wielkich dni. Dopiero w świetle dokumentów niemieckich, opublikowanych po kapitulacji nazistów, uwydatnia się pełne znaczenie tego zwycięstwa. Wtedy zdawało się ono czymś nadzwyczajnym, z oddalenia wydaje się cudem. Jak to obecnie wiemy, tylko RAF dzielił nas od klęski, której spodziewali się zarówno nazisci, jak i w gruncie rzeczy większość państw Europy. Stosunkowo niewielka ilość brawurowych myśliwców, ocaliła nasz kraj od inwazji przytłaczająco większych sił nieprzyjacielskich, umożliwiając tym samym Ameryce i Rosji wzięcie udziału w walce.

Rocznica ta zatem była i zawsze będzie owiana chwałą, ale też i smutkiem. Zwycięstwo, które zapewniła bitwa o W. Brytanię, nie przyniosło ludzkości pokoju.

Manifestacja, która powinna być jedynie przypomnieniem minionych dni grozy, posłużyła również jako memento obecnych niebezpieczeństw i przyszłości pełnej straszliwych możliwości. Warkot samolotów RAF-u ciągle niestety oznacza ich straszliwą rolę w nowoczesnej wojnie.

Kiedy świat jest pełen konfliktów, uczczenie słynnego zwycięstwa musi wywoływać świadomość, jak daleko jest jeszcze to, czego każdy pragnie — wolność od wszędzie obecnej obawy przed nowym zniszczeniem i masakrą.

MARGARET STEWART

Sprawozdanie z kongresu Trade-Unionów

80-ty kongres Trade-Unionów, który odbył się w Margate między 6—10 września, był największym i najbardziej imponującym wydarzeniem w historii brytyjskiego ruchu robotniczego. W kongresie wzięło udział ok. 900 delegatów, reprezentujących prawie 8 milionów zorganizowanych robotników. Poza tym na kongresie było obecnych o wiele więcej wybitnych osobistości brytyjskich i zagranicznych, przedstawicieli prasy i radia, niż na jakimkolwiek poprzednim zjeździe. Po raz drugi w ciągu 80 lat kongresowi przewodniczyła kobieta, Florence Hancock, przedstawicielka związku robotników transportowych i innych.

Kongres przedyskutował szereg ważnych problemów, bowiem z całą słuszością twierdzić można, że nie ma dziś żadnego aspektu działalności gospodarczej czy przemysłowej, w której TUC nie byłby zainteresowany.

Jeśli chodzi o sprawy wewnętrzne, trzema najważniejszymi zagadnieniami tygodnia były: płace, produkcja i udział robotników w kontroli nad przemysłem. Co się tyczy spraw międzynarodowych, zagadnienie stosunków ze światową federacją związków zawodowych przeważało w debatach.

W kwestii płac głównym problemem było pytanie, czy TUC powinien nadal popierać politykę rządu, dążącego do zapobieżenia inflacji przez stabilizację i czy ma zalecać związkom dalszą powściągliwość w żądaniu wyższych płac, dopóki sytuacja gospodarcza się nie polepszy. Rada główna zapoznała delegatów ze specjalnym sprawozdaniem, dotyczącym sytuacji gospodarczej, stwierdzając, że polityka powściągliwości wprowadzona w lutym okazała się na ogół skuteczna i że zgubne byłoby ją porzucić. Równocześnie TUC dał rządowi zupełnie wyraźne do zrozumienia, że dalsze popieranie

tej polityki zależy od powzięcia równie skutecznych środków celem opamiętania tak cen, jak zysków. Powzięto rezolucję domagającą się z całym naciskiem, by rząd podjął konieczne środki celem obniżenia cen, kontynuując swą politykę udzielania subsydiów i ograniczając zyski z dywidend.

Rezolucja insynuująca, że polityka stabilizacji zawiodła i że związki postąpiłyby słusznie nalegając na wyższy płac, została odrzucona po długiej i poważnej dyskusji większością 5 do 2. TUC wyraził pogląd, że ohotnicza działalność przemysłowców w kierunku ograniczeń zysków powinna przejść próbę czasu, a jeżeli akcja ta nie okaże się skuteczną, kwestia powzięcia dalszych i bardziej drastycznych środków zostanie rozpatrzone.

Chociaż zatem konferencja poparła politykę dalszej powściągliwości, należy pamiętać, że TUC jako taki nie ma żadnej władzy narzucania polityki poszczególnym związkom. Może jedynie wskazywać drogę i doradzać, z tym jednak, że każdy związek zachowuje pełną swobodę akcji. Tak więc wniesiono wiele poważnych żądań o podwyżkę płac, zwłaszcza ze strony kolejowców, robotników rolnych, budowlanych i górników (którzy domagają się, aby płace były dostosowane do wyższych kosztów życia). Żądania te zostaną rozpatrzone w najbliższej przyszłości. Jednakowoż wypowiedź TUC-u oznacza że nie będzie żadnego wyścigu między płacami, a cenami, a jeśli wyższe płace zostaną istotnie przydzielone poszczególnym grupom pracowników, będzie to zależało od ich zasług — tak jak to zresztą początkowo ustalono w białej księdze o cenach i płacach.

Debata w sprawie płac była rzeczywiście kulminacyjnym punktem tygodnia kongresowego, ale nie można potraktować tego zagadnienia

w odosobnieniu od równie życiowego problemu produkcji. Wielu mówców podkreśliło, że podwyżka płac byłaby bodźcem do zwiększenia produkcji. Z drugiej strony mówcy wykazali, że nie można się spodziewać żadnej ogólnej podwyżki płac, dopóki nie wzrośnie produkcja.

Sprawa ta stała się głównym tematem mowy, wygłoszonej do kongresu przez min. skarbu, sir **Stafforda Crippsa**, którego przyjęto bardzo przychylnie. Delegaci byli pod wrażeniem jego realnego ujęcia sytuacji, nawet jeśli nie wszyscy zgadzali się z tym, co miał do powiedzenia.

Cripps oświadczył związkom całkiem wyraźnie, że jedynie większa produktywność lub też zwiększona produkcja na robotnika potrafi zaradzić brytyjskim trudnościom ekonomicznym. Produkcja wzrosła wprawdzie zadowalająco, ale jeszcze nie do wymaganej normy, mającej zapelnąć lukę w bilansie płatniczym. Minister podkreślił, że na okres kilku lat należy się spodziewać spadku siły roboczej w W. Brytanii mimo wzrostu liczby urodzin, ponieważ ilość urodzin spadła w latach międzywojennych. A zatem — oświadczył minister — zwiększyć produkcję będzie można jedynie przez wzmoczoną wydajność każdego poszczególnego robotnika. Minister nie sądzi, że należałoby tego dokonać oracując dłużej czy też nadwyrężając siły fizyczne. Możemy produkować więcej pracując więcej muskulami lub też więcej głową. Minister raczej opowiada się za tym drugim sposobem.

Sir **Stafford Cripps** powiatał z radością przychylnie ustosunkowanie się tak związków, jak i pracodawców do jego propozycji podjęcia specjalnej kampanii produkcyjnej, która zostanie zapoczątkowana tej jesieni.

Sir **Mark Hodgson**, przywódca pracowników przemysłu kolarskiego

go, przemawiając bezpośrednio po **Crippsie**, zapewnił go o współpracy związków i przedstawił kilka planów, które TUC proponuje przyjąć celem zwiększenia produkcji. Stwierdził, że dawna metoda zwoływania ogólnej konferencji nie jest już dziś aktualna. Obecnie chodzi o to, by wejść w bezpośredni kontakt z robotnikami czy robotnicą w fabryce. Tej jesieni i zimy odbędą się specjalne konferencje celem przedyskutowania tych problemów. Gdziekolwiek będzie to możliwe, związki poprzez swe federacje (organizacje obejmujące wszystkich robotników w poszczególnej gałęzi przemysłu) podejmą starania, by ulepszyć metody badania i ułatwić wykształcenie.

Z ogólnego tonu wypowiedzi wynika, że związki zaczynają się inaczej ustosunkowywać do zagadnień produkcji i do projektów mających na celu zwiększenie wydajności, które to plany dawniej byłyby przez nie odrzucone.

W związku z tym kongres stanowczo sprzeciwił się dzikim strajkom — czyli strajkom wywołanym nie przez zainteresowane związki. Nie oznacza to, by kongres uważał, że dzięki strajki nie są usprawiedliwione żadnymi warunkami, ale że w granicach możliwości powinno się zastosować konstytucyjny aparat rozjemczy celem rozwiązania istniejących sporów. Tom **Williamson**, przywódca związku robotników metalowych i innych, wysunął rezolucję potencjalną „maci-ciel” i nielojalne elementy, które popierają strajki i podstawiają nogę oficjalnym czynnikiem kierowniczym. Posunął się nawet do tego, że dał do zrozumienia, iż kierownictwo związków powinno postawić poza prawem tych, którzy są odpowiedzialni za wywoływanie zamętu.

Dokończenie nastąpi

Mowa min. Bevina

Przegląd sytuacji międzynarodowej

Minister spraw zagranicznych Ernest Bevin skorzystał ze sposobności, jaką była zwołana w ubiegłym tygodniu nadzwyczajna sesja Parlamentu, by omówić ostatnie wydarzenia w Europie i w Azji oraz stanowisko, jakie zajął wobec nich rząd brytyjski.

Min. Bevin mówił w wstępie o sytuacji w Hajderabadzie, a następnie zajął się wypadkami w Burmie. Oświadczył on: „Nie zgadzam się z poglądem, że udzielenie niepodległości Burmie jest przyczyną obecnych tam wydarzeń albo powodem niepokoju na Malajach.

W całej pd.-wschodniej Azji komunisty starają się przerwać wszelki kontakt z Zachodem (zarówno w handlu jak i w każdej innej dziedzinie) i tę to sytuację musimy wziąć pod uwagę. W tej chwili życzę powodzenia nowemu rządowi Burmy, który walczy o przywrócenie tam porządku i jestem pewien, że Izba podziela moje nastawienie. Robimy już i zrobimy jeszcze wszystko co możemy, by mu w tym dopomóc. Ten wzrost nacjonalizmu jest nie do uniknięcia, a kiedy się przejawia, powstają zamieszki. Prawdę mówiąc, opracowanie naszej brytyjskiej konstytucji, takiej, jaką jest ona teraz, też nie było łatwe. Moim zdaniem, rząd burmański i Karenowie dorastają całkowicie do sytuacji i zdaje mi się, że potrafią wspólnie znaleźć rozwiązanie, które im umożliwi przywrócenie pokoju w ich ojczyźnie.

MALAJE

Mówiąc o Malajach, Bevin powiedział: „Zdaje mi się, że spośród, w jaki rząd J. K. M. podszedł do sytuacji na Malajach, przynosi mi zaszczyt. Rząd wykazał o wiele więcej stanowczości, zastosował o wiele bezpośredniość niż w wielu innych sytuacjach światowych, z którymi mieliśmy do czynienia”. Min. stwierdził, że sytuacja nakłada wielkie ciężary na nasze siły zbrojne i przypomniał, że nacisk, który w pewnej chwili wywierano na rząd, by zwołał ludzi z wojska, nie pochodził tylko z rządowych kół Izby. Odpowiedzialność za posiadanie dostatecznej ilości wojska spoczywa na Izbie jako całości. Policja, którą mieliśmy na Malajach, nie była przewidziana do walki z bandytami. Należało na nią dodatkowy ciężar i zaszła potrzeba zupełnej jej reorganizacji.

Minister podał następnie szczegółowe środki, jakie podjęto dla zwalczania terrorku na Malajach i dodał, że trudności nie zostały wywołane przez ludność miejscową, ale przez przebywających tam Chińczyków, którzy są komunistami.

Minister stwierdził, że postępy na polu oświaty, w dziedzinie gospodarczej, opieki społecznej i praworządności w ciągu trzech lat od zakończenia wojny są istotnie godne uwagi, zwłaszcza jeśli się pamięta, że musieliśmy opanować głód w pd.-wschodniej Azji. Minister wyraził uznanie dla władz kolonialnych za sposób, w jaki rozwiązywały one wszystkie trudności. Ale — oświadczył Bevin — jeśli wywołanie wojny domowej stałoby się narzędziem polityki zagranicznej na coraz to innym terytorium, jak to się dzieje od zakończenia wojny, to nikt nie może przewidzieć, do czego to doprowadzi narody, które tę akcję popierają. Ażeby sprostać tym trudnościom, „zrobimy wszystko co w naszej mocy” — powiedział Bevin — i wykorzystamy jak najlepiej nasze siły, by akcją tę zlikwidować gdziekolwiek pokaże ona swe groźne oblicze. W przeciwnym wypadku o-

siągnięcie pokoju i harmonii na całym świecie nie będzie możliwe”.

JEDNOŚĆ EUROPEJSKA

Przechodząc do kwestii jedności europejskiej Bevin oświadczył, że ze względu na insynuacje ze strony USA i skąd inąd, że nie okazujemy w tej sprawie należytego zainteresowania, musimy zapoznać świat z wkładem zrobionym przez W. Brytanię w dzieło zjednoczenia Europy Zach. „Nasza polityka nie jest efektywna — mówił minister — bardzo jest łatwo zwolnować konferencje i robić sobie reklamę, ale ze względu na tradycję Zach. Europy każdy w Izbie przyzna, że zbudowanie tej jedności na silnych podstawach jest trudnym i żmudnym zadaniem. Rząd spodziewał się, że przez uzyskanie współpracy czterech mocarstw zdoła naprawić zniszczenia i rozwiązać istniejące w Europie trudności. Można by nam zarzucić, że byliśmy naiwni, opierając się na tej nadziei, ale również moi poprzednicy tą nadzieją się żywili, a ja staram się zrobić, co się da. Wszyscyśmy się spodziewali i wszyscy pracowaliśmy nad tym samym i nie moja to wina, że nie osiągnęliśmy zamierzonego celu.

„Omawianie tych rozczarowań nie jest w tej chwili moim zamiarem. Zdaje mi się jednak, że ze względu na poręczoność z różnych stron oświadczenia, konieczna rzeczą jest podać krótki przegląd pracy, której dokonaliśmy. Niektórzy z naszych przyjaciół w tym kraju i za granicą twierdzą, że ponieważ nie zmieniamy naszej polityki i nie zwracamy z obranego kursu przy okazji każdej oficjalnej mowy czy każdej nowej propozycji, ochłodził się lub straciliśmy wiarę względnie że nie prowadzimy polityki z całą energią, która stoi do naszej dyspozycji”.

Bevin przypomniał, że nasz udział w odbudowie Europy rozpoczął się z chwilą zakończenia wojny. Cały szereg posunięć wykazuje naszą dobrą wolę i troskę w sprawie współpracy nad odbudową Europy, mimo że sami nie znajdowaliśmy się w zbyt optymistycznej sytuacji. W tym okresie, przed mową Marshalla w Harvard, stworzyliśmy anglo-francuskie i anglo-włoskie komisje, które co jakiś czas miały zdawać sprawę z gospodarczych i finansowych stosunków między państwami, wynikających z zawieranych przez nie dwustronnych umów handlowych. Od tej pory dalsze komisje zaczęły działać i spotykały się regularnie z przedstawicielami innych państw, by omawiać te akcje.

Trwało to aż do czasu, kiedy Marshall wygłosił swoją sławną mowę. „Któż może powiedzieć, że rząd brytyjski mógłby być oskarżony o brak inicjatywy w podjęciu tej wspaniałej propozycji? Staneliśmy nie tylko wobec zadań gospodarczych z nią związanych ale i wobec wrogości nastawienia Rosji. Mimo to kontynuowaliśmy naszą pracę razem z Francją. Opracowaliśmy wyczerpujący plan współpracy gospodarczej, a zespół fachowców pod kierunkiem Sir Olivera Franks'a dokonał wielkiego dzieła przygotowania pierwszych raportów, które umożliwiły największą dotychczas akcję współpracy w Europie”.

Bevin domagał się, by społeczeństwa w Anglii i w innych krajach zrozumiały, że przeprowadzenie jedności gospodarczej i dalszych politycznych zobowiązań nie da się osiągnąć przy pomocy uproszczonych i efektywnych środków, ale tylko przez szereg kolejnych wysiłków, które złożą się na wyczerpujący plan. Bevin podkreślił, że europejska współpraca nie da się zrealizować bez wzajemnych ofiar i mówił o konieczności usunięcia ograniczeń swobody ruchu na obszarze Unii Zachodniej. Opracowanie czteroletniego programu dla 16 państw jest olbrzymim zadaniem. Prawda jest, że USA robią wielki wkład w rozwinięcie planu, ale jak najszybciej osiągnięcie stabilizacji w Europie i na całym świecie leży zarówno w ich interesie, jak i w naszym. W dziedzinie polityki poczyniono również bardzo ważne postępy. Gdyby dało się opracować wspólny system obrony Unii Zachodniej, byłoby to wielką korzyścią dla gospodarki militarnej wszystkich państw. Dodał przy tym, że ministrowie obrony zbiorą się w niedługim czasie, by zapoznać się z raportem komisji wojskowej.

Minister stwierdził, następnie że nie proszono nas o opracowanie konstytucji dla Zgromadzenia Europy Zachodniej. Przeszliśmy kilka projektów, ale „nie wytrzymała krytyki ani na chwilę”. Należy przypomnieć Stanom Zjednoczonym, że potrzebowały 11 lat, by uporać się ze swoją własną konstytucją, a od czasu, kiedy podpi-

saliśmy traktat brukselski, upłynęło zaledwie kilka miesięcy. Zdaniem Bevina powinniśmy najpierw zasięgnąć rady Commonwealth'u. Nie rozumie on, dlaczego krytykuje się rząd za takie stanowisko.

Bevin domaga się, by do stworzenia Unii Zachodniej podchodzono krok za krokiem na podstawie umów i traktatów i powiedział: „może uda się zorganizować pewnego rodzaju zgromadzenie, które się zajmie praktyczną stroną naszych osiągnięć, ale nie zdaje mi się, aby ono zdołało funkcjonować, jeżeli zajmiemy się dachem, zanim dokonamy budowy gmachu”.

Rząd ma zamiar dzień po dniu kontynuować pracę z 16 państwami, któreśmy w tym celu zgromadzili oraz z Commonwealth'em.

Jeżeli potrafimy stworzyć związek państw, do którego weszłyby państwa zachodniej Europy, Commonwealth i my sami, jeżeli się to uda, można by zorganizować siłę, która by strzegła pokoju, sprawiedliwości i równowagi i zapewniła pokój przyszłym pokoleniom.

Poprawa na froncie ekonomicznym

W rezultacie stosunkowo uspakajającej oceny postępu gospodarczego, dane przez sir Stafforda Crippsa, w ub. tygodniu, widoczny jest w Parlamencie wzrost zaufania u posłów labourzystowskich. Nieco ciężka atmosfera spowodowana trudnościami w kraju i zagranicą znacznie się wyjaśniła, chociaż obie partie w parlamencie zdają sobie w pełni sprawę, iż pozostaje jeszcze duży deficyt w bilansie płatniczym.

Dwie kluczowe dziedziny przemysłu: produkcja węgla i przemysł tekstylny — które nie osiągnęły jeszcze ciągle poziomu przedwojennego, zrobiły jednakże wielkie postępy w ciągu ostatnich 12 miesięcy.

Rekordy produkcyjne ustanowiono w dziedzinie budowy okrętów, pojazdów mechanicznych i w całym przemyśle metalowym oraz w dziedzinie produkcji cementu, chemikaliów, gazu i elektryczności. Mleko, ziemniaki, zboże i jarzyny produkowane są w znacznie większej ilości niż przed wojną.

Mówcy labourzystowscy podkreślają, że rezultaty tych nie można było osiągnąć bez planowania i kontroli. Partie opozycyjne krytykują kontrolę rządową, jednakże unika ją nadal przeczornie głosowania za jej całkowitym zniesieniem.

Tymczasem rząd uwalnia jeden artykuł po drugim z systemu racjonowania. W ciągu ostatnich kilku miesięcy w wolnym handlu znalazły się ziemniaki, chleb, meble standardowe, obuwie i wiele wyrobów tekstylnych. Sprawdza się możliwość wyłączenia z systemu kartkowego innych artykułów. Dotyczy to tego rodzaju drobnych rzeczy, które sprawiają często więcej kłopotu niż korzyści. Wszystko, co osiągnięto w ubiegłych 2 latach, utwierdza rząd w przekonaniu, że racjonowanie i planowanie stanowią podstawę odbudowy.

Główne punkty tego systemu zostały zakomunikowane Izbie przez referenta gospodarczego min. skarbu p. Jaya'a.

Brzmia one: po pierwsze, stosowanie kontroli żywnościowej i mieszkaniowej w celu zapewnienia sprawiedliwego rozdziału, po drugie: likwidacja bezrobocia głównie przy pomocy planowego rozmieszczenia ludzi w przemyśle, po trzecie: ograniczenie luksusu w rodzaju podróży zagranicznych, po czwarte: stosowanie przydziałów surowcowych, po piąte: kontrola cen, po szóste, popieranie do-

Min. Bevin składa kondolencje

Dowiedziawszy się o zamordowaniu hrabiego Bernadotte, minister Bevin wysłał następujący telegram do szwedzkiego ministra spraw zagranicznych: „Hrabia Bernadotte oddał swe życie usiłując przynieść pokój Palestynie. Pragnę za pośrednictwem Pana wyrazić narodowi szwedzkiemu najgłębsze współczucie, jakie odczuwa ludność W. Brytanii z powodu tragicznej śmierci tak wielkiego reprezentanta Szwecji i bezinteresownego obywatela całego świata. Mieliśmy głęboki podziw dla pracy hrabiego Bernadotte w służbie Czerwonego Krzyża w Palestynie poświęcił on swe wysiłki dla sprawy wielkiej wagi i ta niestety zbrodnia dokonana na oddanym rzeźniku Narodów Zjednoczonych jest potępiana przez cały cywilizowany świat. Musimy wszyscy postanowić, że praca jego nie pójdzie na marne.

F. Roberts udaje się do Paryża



Frank Roberts, specjalny wysłannik W. Brytanii w Moskwie, udął się samolotem do Paryża, celem odbycia rozmów z min. Bevinem.

browolnej oszczędności przez narodowy ruch oszczędnościowy, przez związki zawodowe, ograniczenie dywidend, spółdzielczość i t. d.

Od czasu wprowadzenia programu odbudowy Europy rząd zaplanował zwiększenie podstawowych inwestycji tak w W. Brytanii, jak i w koloniach. Będzie to jeden z głównych celów gospodarczych realizowanych w ciągu programu czteroletniego. Szerokie plany dotyczące produkcji węgla, stali, elektryczności, benzyny i chemikaliów znajdują się w stadium realizacji.

P. Jay oświadczył Izbie Gmin, że suma przeznaczona na inwestycje w przemyśle maszynowym, okrętowym i samochodowym na rok bieżący jest o 40% wyższa od sumy inwestycyjnej w 1935 r. i już obecnie sta-

nowi większy procent dochodu narodowego niż to miało miejsce w roku ubiegłym czy w latach przedwojennych. Jednakże nawet ten procent musi być podniesiony. Od czasu ukończenia wojny zostało otwartych przeszło 700 nowych fabryk, więcej niż 400 z nich w okręgach, w których przed wojną panowało duże bezrobocie. Wysiłki te ograniczały naturalnie bieżącą konsumpcję — jednakże mel-dunki tak brytyjskie jak i doniesienia zagraniczne stwierdzają zgodnie, że robotnik brytyjski ma się obecnie lepiej w porównaniu z okresem lat 30-tych nie tylko pod względem finansowym, lecz także i dzięki większej zdrowotności, lepszym mieszkaniom, ubraniu, wiktowi i krótszym godzinom pracy.

Wyniki wyborów w Rodezji

Mimo że nie wszystkie jeszcze wyniki są znane — można stwierdzić, że Sir Godfrey Huggins z „partii zjednoczonej” uzyskał ogromną przewagę w wyborach w Pld. Rodezji. Są to już 7. z kolei wybory powszechne od czasu, gdy 25 lat temu utworzony został w tym kraju samodzielny rząd. Parlament został rozwiązany w lipcu przez gubernatora Sir Johna Kennedy po wyrażeniu większości jednego głosu votum nieufności rządowi.

Powrót „partii zjednoczonej” oznacza przywrócenie jej polityki większej współpracy z przyległymi do Rodezji terytoriami Północnej Rodezji i Nyassy. Partia ta popiera też inicjatywę prywatną, połączoną z rozsądną sprawowaną kontrolą rządową. Zarazem oznacza to spadek polityki partii liberalnej, dążącej do wytworzenia większego rozdziału między Afrykanami a Europejczykami.

Dotychczasowe rezultaty wyborów wykazują, że Labour Party, która tak, jak i w W. Brytanii jest za unarodowieniem podstawowych gałęzi przemysłu, zapewniła sobie jedno

Brytyjska pomoc finansowa dla sprzymierzeńców

Około 299 mil. funtów należy się ciągle jeszcze W. Brytanii za pożyczki, udzielone przez nią innym krajom w czasie wojny. Wiadomość ta została podana w sprawozdaniu o stanie finansowym Zj. Królestwa, opublikowanym parę dni temu.

Odyskanie tych znacznych sum zorganizowane zostało przy pomocy umów o spletach rozłożonych na szereg lat, 99 mil. funtów ma spłacić Francja, 57,5 mil. Polska a 45 mil. Holandia. Rosja ma do spłacenia około 36 mil., Turcja 32 mil., Czechosłowacja 16, zaś Chiny 13 mil. funtów.

Od czasu zakończenia wojny W. Brytania udzieliła również subsydiów i pożyczek na łączną sumę 612,5 mil. funtów na cele między-narodowej odbudowy. Cyfry te zostały zebrane przez wydział gospodarczy ONZ i obecnie opublikowane w Genewie. W. Brytania była drugim największym na świecie źródłem powojennych, międzynarodowych pożyczek i kredytów.

Pożyczki te i kredyty rozdzielono między przeszło 11 różnych państw. Udzielał ich przeważnie rząd. Jedynie 37,5 mil. dostarczyła inicjatywa prywatna.

niejsze w parlamencie podczas gdy partia dominialna i liberalna nie otrzymały żadnego mandatu.

Politykę partii liberalnej określa się często jako podobną do polityki prawego skrzydła brytyjskiej partii konserwatywnej. Liberalowie bowiem pragną zniesienia kontroli rządu i dania maksymalnej swobody inicjatywie prywatnej. Zalecają też natychmiastowe wprowadzenie statutu dominialnego.

Sytuacja konstytucyjna Pld. Rodezji jest niezwykła. W r 1923 wyborcy głosowali za utworzeniem samorządu, a przeciwko unii z Pld. Afryką. Od tego czasu kolonia posiadała swój własny gabinet ministrów, odpowiedzialny przed wybicjalnym ciałem ustawodawczym.

Kontroli parlamentu podlegają prawie wszystkie sprawy wewnętrzne, jednakże za sprawy zagraniczne odpowiada nadal rząd brytyjski.

Prawodawstwo, dotyczące licznej ludności tubylczej, pozostaje pod odpowiedzialnością kraju macierzystego. Pld. Rodezja zawsze pragnęła pozostać w ramach wolnego związku narodów brytyjskiego Commonwealth'u. W czasie pokoju i wojny Rodezja zawsze współpracowała w podstawowych sprawach z innymi członkami Wspólnoty Narodów.

Jako kolonia posiadająca własny rząd, będzie ona reprezentowana w rozmowach między premierami dominiów, które odbędą się w najbliższych miesiącach w Londynie.

O. N. Z. wobec groźby choroby drzew kakaowych

Poważna sytuacja przemysłu kakaowego na Złotym Wybrzeżu spowodowana gwałtownie rozprzestrzeniającą się chorobą drzew kakaowych (obrząk pedów) była ostatnio omawiana w Izbie Lordów, gdzie stwierdzono, że powołana przez ONZ organizacja do spraw wyżywienia i rolnictwa wybiera obecnie skład ekspertów, którzy udadzą się do tej kolonii dla zbadania sprawy.

50 milionów drzew z ogólnej ilości 400 milionów dotkniętych jest zarazą, a całemu przemysłowi grozi zagłada w ciągu dwudziestu lat. Naukowcy nie zdołali dotąd znaleźć odpowiedniego środka, a jedynym lekarstwem jest ścięcie zarażonych drzew. Urząd handlu kakaem odłożył już 9 milionów funtów na od-szkodowania dla farmerów.

300 milionów książek rocznie

Czytelnie publiczne w W. Brytanii wypożyczają obecnie prawie o 100 milionów książek więcej, niż 10 lat temu.

Oświadczył to niedawno minister oświaty p. Tomlinson, witaając w Londynie członków komitetu międzynarodowej federacji związków bibliotekarzy.

Minister stwierdził, że rocznie wypożycza się 300 milionów książek. Godnym uwagi jest to, że ten wzmożony ruch w publicznych czytelniach brytyjskich miał miejsce w okresie, kiedy tyle innych rozrywek przyciąga ludzi w czasie godzin wolnych od pracy.

Pierwszą międzynarodową szkoła dla bibliotekarzy została właśnie otwarta w Wielkiej Brytanii przez UNESCO, przy współudziale federacji w planowaniu urządzeń i przygotowywaniu programu nauki.

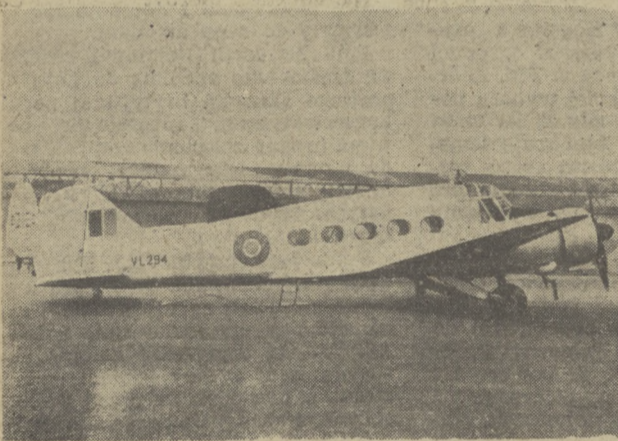
NAJWIĘKSZA W ŚWIECIE WYSTAWA LOTNICZA



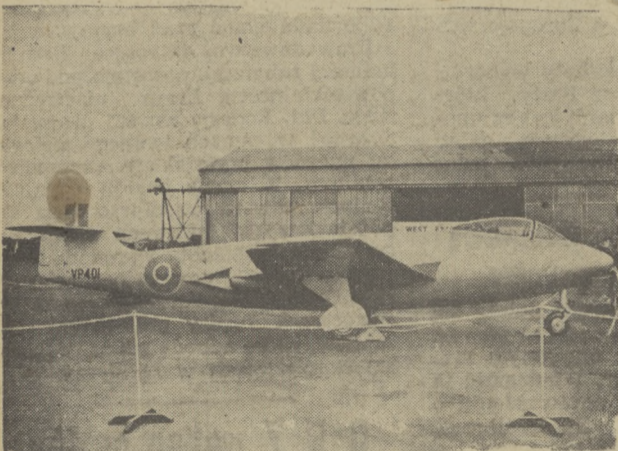
Nowy brytyjski samolot ćwiczebny Boulton „Paul-Balliol T” rozwija maksymalną szybkość 480 km/h.



Latające skrzydło A. W. 52 wyposażone w dwa silniki odrzutowe „Rolls Royce Nene”



„Avro 19”



Myśliwiec „Hawker P. 1040” posiada silnik odrzutowy „Rolls Royce Nene”



„Kof powietrzny” gigantyczny śrubowiec, mogący udźwignąć 24 pasażerów lub 3 tony ładunku

Największy w świecie pokaz samolotów w ramach dorocznej, dziewiątej z kolei, wystawy Brytyjskiego Stowarzyszenia Konstruktorów Lotniczych — otwarty został na lotnisku Królewskich Zakładów Lotniczych w Farnborough (Hampshire) dnia 7 września br. wobec licznie zgromadzonej publiczności. Wśród wielotysięcznych tłumów znajdowało się szereg ekspertów lotniczych i kupców, którzy przybyli z około 70 krajów (rekordowa cyfra), aby zwiedzić wystawę. Ujrzeni oni największy i najbardziej uroczysty pokaz samolotów, sprzętu i instrumentów lotniczych, jaki kiedykolwiek urządzone. Przeszło 70 różnego typu samolotów, wśród których znajdowały się również i najnowsze myśliwce odrzutowe oraz transportowce doświadczalne, zgromadzono na polu startowym.

Warto podkreślić, że wielu gości zagranicznych skorzystało w pełni z możliwości dokładnego obejrzenia maszyn. Naturalnie samoloty o napędzie odrzutowym wzbudziły największą sensację, choć też i wiele cywilnych maszyn i awionetek wyposażonych w silniki tłokowe cieszyło się wielkim zainteresowaniem publiczności. Tłumy gromadziły się wokół doświadczalnego szybowca bezogonowego konstrukcji General Aircraft, a także wokół „latającego skrzydła” — AW 52 o silniku odrzutowym, produkcji Armstrong Whitworth.

Nowym myśliwcem, po raz pierwszy przedstawionym publiczności, był samolot, stanowiący lądową odmianę hydroplanu typu „Hawker N7-46”, wyposażony w silnik odrzutowy Rolls Royce „Nene” o 2500 kg ciągu w miejscu.

Wystawiono też nowy typ myśliwca „Gloster Meteor” z dwoma silnikami odrzutowymi „Metropolitan Vickers „Beryl”. Nie zapomniano również o pokazaniu „Viscounta” Vickersa, pierwszego brytyjskiego 4-motorowca śmigłowo-turbinowego (jest to samolot pasażerski o 32 miejscach) oraz najnowszych ćwiczebnych samolotów RAF-u o napędzie śmigłowo-turbinowym typu Avro „Athen” i Boulton Paul „Balliol”.

Niespodzianką było przedstawienie na pokazie samolotu „Tudor 8”, pierwszej w świecie maszyny transportowej, wyposażonej w 4 silniki odrzutowe. Dwa tygodnie temu zaczęła ona swoje próbné loty. „Tudor 8” został zbudowany dla ministerstwa dostaw w celu dokonania badań nad lotem na dużych wysokościach i nad systemami utrzymywania ciśnienia w kabine. Posiada 4 silniki odrzutowe typu Rolls Royce „Nene”. Pułap jego lotu wynosi 13.200 m. Na wysokości 6000 m rozwija szybkość 560 km/godz. „Tudor 8” ma te same rozmiary co „Tudor 4”. Rozpiętość jego skrzydeł wynosi 36 m, długość kadłuba 25,5 m, zaś wysokość 7,2 m. Całkowita waga tej dużej maszyny równa się 40.000 kg. „Tudor” może zabrać ze sobą 14.400 l paliwa.

Jednym z szeregu interesujących samolotów eksperymentalnych na pokazie był „Lancaster”, wyposażony w 2 umieszczone w kadłubie silniki tłokowe typu „Merlin” oraz w 2 silniki odrzutowe Rolls Royce „Avon”. Szczegóły konstrukcji silnika „Avon”, który jest silniejszy od motorów „Nene” czy „Derwent” trzymane są jeszcze ciągle w tajemnicy.

Groźny widok przedstawiał pięć-motorowy bombowiec „Lincoln”. Posiada on cztery zwykłe silniki tłokowe, wmontowane w skrzydła. Piąty

silnik przytwierdzono w celach doświadczalnych w masce samolotu jako „latający warsztat do przeprowadzenia doświadczeń”. W pokazie po raz pierwszy wzięły udział najnowsze typy śrubowców z Fairey „Cyrodynne” na czele. Śrubowiec ten pobił niedawno międzynarodowy rekord szybkości lotu.

Najbardziej fascynującym śrubowcem wśród wystawionych maszyn, które mają dopiero odbyć pierwsze próbné loty, był 3-rotorowy śrubowiec — 7,5 tonowy Cierva „Air Horse” — największy w świecie. Jego rotory mają 14,4 m średnicy. Wyposażony jest w jeden silnik „Merlin” o mocy 1600 KM. Ten „koń powietrzny” (Air Horse) może unieść 24 pasażerów lub 3 tonowy ładunek w ładnie liczącej 5,7 m długości. Lata z szybkością 184 km/godz. Poprzednio, w dniu otwarcia wystawy 50 samolotów począwszy od miniaturowego nieledwie „Austera”, a skończywszy na takich gigantach jak „Hermes 4” i samoloty pasażerskie typu „Ambassador” — wzięło udział w sensacyjnym pokazie lotu, demonstrując sprawność brytyjskich czołowych pilotów doświadczalnych oraz wysoką jakość maszyn.

Wszystkie nowe samoloty odrzutowe przedelutowały w powietrzu. Lecił nawet „Tudor 8”. „Viking” — produkcji Vickers, który ostatnio ustanowił nowy rekord na trasie Londyn—Paryż zadziwił publiczność swym prawie że zupełnie pionowym wznoszeniem się na wysokość do startu.

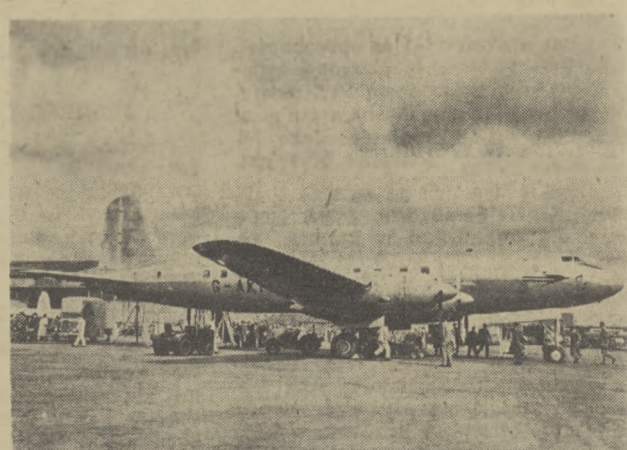
Małe awionetki demonstrowały swój krótki start i lądowanie, zaś różne typy myśliwców i bombowców wojskowych przedelutowały w powietrzu. Akrobacjami myśliwców o napędzie odrzutowym przeszkadzały niskie chmury. Jednakowoż piloci doświadczalni firmy Saunders Roe pokazali tuż przy ziemi wspaniałe korkociągi i lot na grzbiecie. W pokazie tym brał udział hydroplan-myśliwiec typu „SR A/1” — pierwsza tego rodzaju maszyna na świecie. Akrobacje wykonywały też myśliwce: De Havilland „Vampire” oraz „Hawker 7-46”.

Także i wystawa produkcji około 200 firm, na której pokazano silniki lotnicze, wszelkiego typu sprzęt lotniczy — od skomplikowanych nawigacyjnych instrumentów radarowych, automatycznych pilotów, spadochronów, foteli wyrzutowych — do małych muter, śrub i nitów — wzbudziły wielkie zainteresowanie wśród gości zagranicznych.

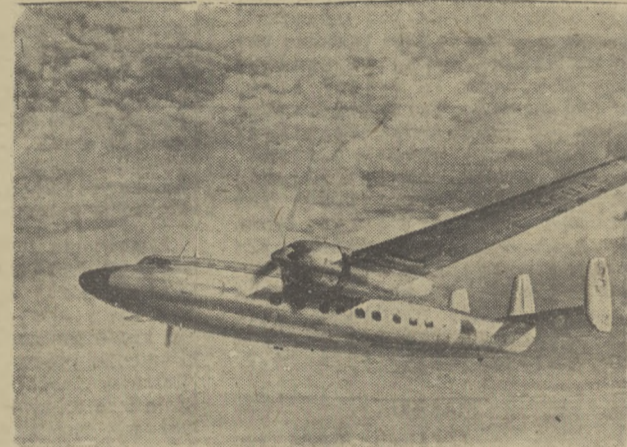
Jednym z ciekawych eksponatów, którego konstrukcja trzymana była dotychczas w ścisłej tajemnicy, był pocisk rakietowy o napędzie odrzutowym. Lotem pocisku można odpowiednio kierować. Rakietę tą może rozwijać szybkość przeszło 1600 km/godz. Została skonstruowana w celu zdobycia danych o warunkach lotów supersonicznych.

Na przyjęciu, wydanym z okazji otwarcia pokazu, minister dostaw G. R. Strauss złożył gratulację Stowarzyszeniu Brytyjskich Konstruktorów Lotniczych z powodu urządzenia tak pięknej wystawy. Wyraził też uznanie dla brytyjskich firm lotniczych za ich osiągnięcia eksportowe.

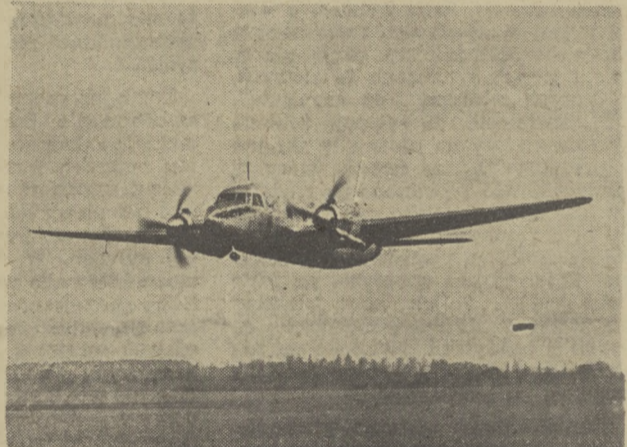
„Eksport — powiedział minister — z 5,5 miliona funtów wartości w roku 1938 podniósł się do 25 milj. funtów wartości w 1947 r.”. Dodał też, że w roku bieżącym wartość eksportu wzrosła, gdyż w ciągu 7 pierwszych miesięcy osiągnięto już 16 milj. funtów.



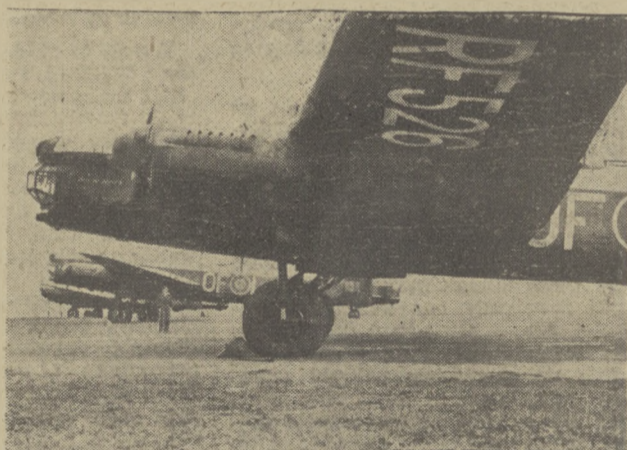
Ogromna maszyna pasażerska „Hermes IV” może na pokład aż 40 osób



„Ambassador” jest najnowszym brytyjskim samolotem pasażerskim. Maksymalna jego szybkość wynosi 530 km/h



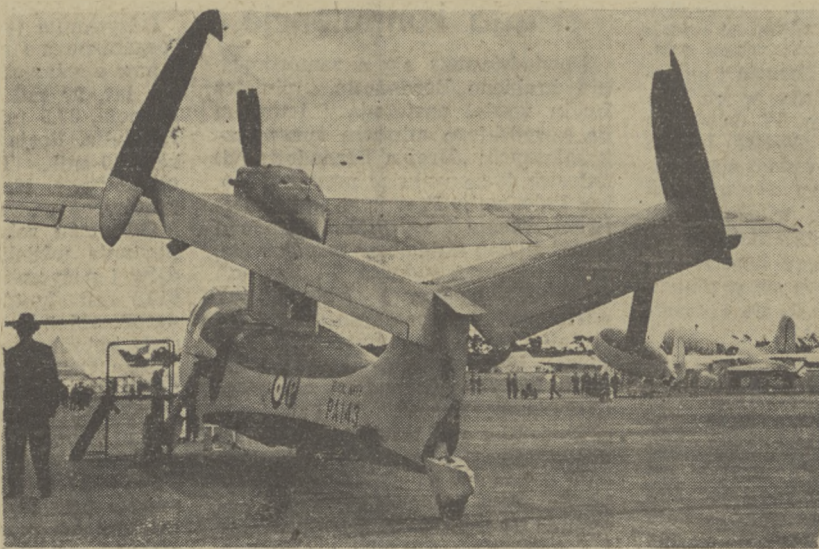
Pierwszy powojenny samolot pasażerski „Viking”



Nowoczesny bombowiec typu „Lincoln 11”



Dziwny kształt posiada śrubowiec typu Bristol 171 — „Mark II”



A oto inny oryginalny samolot „Seagull”, produkcji „Vickers-Armstrong”, wyposażony w silnik Rolls Royce’a typu „Griffon”

M. R. HULL i H. W. POULTER (Kustosze i zastępcy kustosa Colchester and Essex Museum)

MERKURY Z COLCHESTER

Przed kilku laty znaleziono na terenie pewnej farmy w pobliżu Colchester, we wschodniej części hrabstwa Essex, doskonale zachowany i pięknie spatinowany, brązowy posąg Merkurego. Obecnie został on przekazany muzeum w Colchester, które wynagrodziło znalazcę — miejscowego rolnika.

Posąg ma 52,5 cm wysokości. Jest to odlew, który posiada jednak dużą wagę i przedstawia nagiego Merkurego z małą parą skrzydeł na głowie. Zwykle atrybuty rzeźb kiasycznych — mała czapka, wążem opleciona laska, płaszcz i skrzydełka u kostek — są tu pominięte, jak się to często spotyka w rzeźbach z II wieku, do którego to okresu dzieło to należy. Postać ma pozycję stojącą i jest lekko podana naprzód, przy czym ciężar spoczywa na prawej stopie, lekko cofniętej ku tyłowi. Oba ramiona są odłamane, lecz prawe prawdopodobnie trzymało sakiewkę, a lewe ów brakujący kaduceusz.

Jest to dzieło wysokiej klasy. Ze szczególnym artystycznym opracowaniem są szczegóły głowy, włosów, twarzy i skrzydeł. Zrenice oczu są wydrążone. Artysta, jak się to często zdarzało, miał kłopoty z odlewem, toteż na posągu widać kilka łatek. Bardzo duża wstawka za lewym barkiem została wyszarpięta wraz z ramieniem. Figura była umocowana do podstawy, która nawiązywała się stromo ku przodowi, na co wskazuje kąt nachylenia stóp, te zaś mają od spodu dwa trójkątne wycięcia dla przytwierdzenia swych. Znaleziska podobnych wymiarów i wartości artystycznej zdarzają się rzadko, nie tylko w W. Brytanii, lecz także w sąsiednich krajach kontynentu.

Odkrycie to zostało dokonane w odległości około 90 metrów na północny wschód od jednej z pięciu wielkich świątyń, odkrytych uprzednio w pobliżu Colchester. W mule dużego rowu otaczającego świątynię znaleziono kiedyś monetę celtyckiego księcia Cunobeline'a, który umarł w 43 r. naszej ery. Powszechnie znane są wielokolumnowe i zaopatrzone w portyki świątynie klasycznej Grecji i Rzymu, jak Parthenon w Atenach, świątynia Posejdonu w Paestum czy też świątynie na Forum Romanum. Mniej ogólnie wiadome jest za to, że świątynie także należały do wyjątków w rzymskich prowincjach Galii, Germanii i Brytanii. W tych celtyckich krajach Rzymianie narzucili swój panteon miejscowej celtyckiej religii. Ta ostatnia jest dla nas wciąż jeszcze bardzo

niejasna, lecz z pewnością łączyła ona w sobie do pewnego stopnia praktyki religijne druidów z kultem niezliczonych bóstw plemiennych. Łącznikiem obu tych form był — jak się zdaje — powszechny zwyczaj odprawiania obrzędów religijnych pod gołym niebem. Z czasów poprzedzających okres rzymsko-celtycki istnieje zaledwie kilka przykładów drewnianych świątyń, którym z wolna do dawano dalsze szczegóły architektoniczne.

Z drugiej strony, lista rzymsko-celtyckich świątyń budowanych w kamieniu jest bardzo obszerna, szczególnie w Galii i Niemczech, a prace wykopaliskowe stale ją powiększają. Nie ma wątpliwości, że wiele z nich powstało w epoce rzymskiej, zwłaszcza te które znaleziono w miastach rzymskich.

Najbardziej typową formą świątyni celtyckiej była jedna kwadratowa komora, otoczona werandą lub potrykiem. Sądząc po świątyni Janusa w Autun, która jest we wszystkich najlepiej zachowana, pomieszczenie środkowe było często budowane w formie wieży z krążkowymi oknami nad potrykiem. Na ogół biorąc odnalezione świątynie podzielić można na 2 kategorie: wiejskie i miejskie.

Świątynie wiejskie stoją zazwyczaj samotnie, na szczycie wznieślenia, wewnątrz „temenos” czyli świętego ogrodzenia, zamkniętego murem lub wałem ziemnym o zupełnie nieregularnym zarysie. Godnym uwagi jest, że świątynia ma zawsze ekscentryczne położenie, będąc w zasadzie pomocniczym dodatkiem do centralnego, ogniskowego punktu lub przedmiotu, który dziś już nie istnieje. Należy przypuszczać, że punktem tym było święte drzewo lub polanka, czczone zapewne przez wiele po-

koleń, bowiem takie wiejskie świątynie nie posiadają zazwyczaj jakiegoś śladu, pochodzące z czasów poprzedzających rzymską okupację.

W miastach i osiedlach znajdowały się liczne świątynie, które często skupiały się po kilka w jednym ogrodzeniu. Najbardziej zdumiewający z tych przykładów znajdujemy w Trewirze w Niemczech, gdzie duży zespół świątyń dzwonnego kształtu i wymiarów zgrupowana jest na jednym, ograniczonym terenie.

W 1930 r. znano w W. Brytanii około 15 tego rodzaju przykładów: dziś jest ich około 20. Wybitne przykłady świątyń wiejskich znajdują się w Chanctonbury Ring w hrabstwie Sussex, w Harlow, Essex oraz w pobliżu Colchester, gdzie znaleziony został posąg Merkurego. Jeżeli chodzi o miasta, to wiemy, że trzy świątynie znajdowały się w rzymskim Silchester i trzy w Caistor-by-Norwich. W każdym z tych miast 2 świątynie stały w jednym ogrodzeniu. Należy pamiętać, że wyżej wymieniony przegląd odnosi się do budowli kwadratowego typu; pozostałe są okrągłe, wieloboczne lub mają różnorodne kształty.

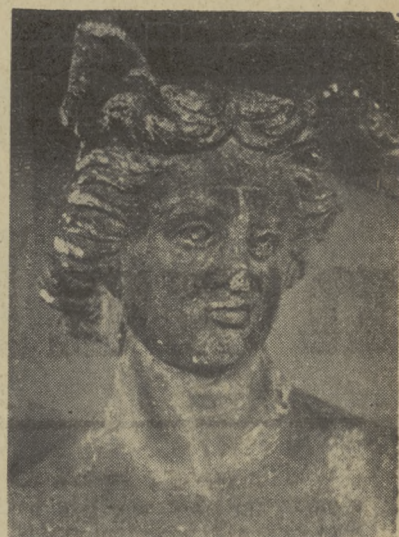
W Colchester znane są, jak dotąd, 3 budowle kwadratowego typu i przypuszczalnie czwarta. Wymienione 3 znajdują się za miastem. Można śmiało twierdzić, że I świątynia Colchesteru zbudowana została na świętym miejscu miasta Cunobeline'a między 10 a 43 r. naszej ery. Jest to duży budynek, mający 20 m², zawarty w granicach wielobocznego ogrodzenia. II świątynia Colchesteru położona blisko, lecz poza ogrodzeniem, była mniej okazałym przykładem stylu późnego cesarstwa, IV świątynia Colchesteru była przypuszczalnie również kwadratowa, lecz, jak dotąd, odkryto tylko mur ogro-

dzenia. Jest on pięciokątny, a prace wykopaliskowe przeprowadzone przez colchesterkie gimnazjum królewskie, doprowadziły do odkrycia 2 płyt brązowych, z napisami wotywnymi, poświęconym bogu Sylwanowi.

III świątynia Colchesteru, w pobliżu której znaleziono Merkurego, znajduje się na wsi, na południe od miasta, lecz są pewne dane, które pozwalają przypuszczać, że stoi ona w miejscu jeszcze starszym, niż Camulodunum Cunobeline'a. Prawdopodobnie stoi ona na najstarszym świętym miejscu w tym okręgu. Jej rzymskie portyki mają 90 m². Została ona częściowo wykopana w 1842 r. kiedy to wzięto ją mylnie za rzymską wille.

Do niedawna martwiono się tym, że chociaż znanych jest 5 świątyń w Colchester, nie znaleziono żadnego przedmiotu, który by wskazywał na to, komu świątynie te były poświęcone. Następnie odkrycie płyt Sylwana wskazało bez żadnej wątpliwości na wezwanie świątyni Nr IV, a posąg Merkurego, chociaż nie znaleziono go w samej świątyni Nr III, dostarcza pewnych danych do przypuszczeń, że mogła ona być poświęcona Merkuremu, jakkolwiek jego niewielkie rozmiary wskazują na to, że nie był to główny posąg świątyni. Posągi takie były zazwyczaj z kamienia i posiadały wielkość naturalną.

Pewna ilość przedmiotów kultu religijnego, znajdujących się w British Museum i Colchester Museum, pochodzi z niustalonych miejsc w Colchester. Mogą one pochodzić ze znanych świątyń, zarówno jak ze świątyń dotąd nieodkrytych. Jest tam srebrna płyta zadedykowana Marsowi-Medociusowi i ołtarz poświęcony sulewiańskim matkom. Małe, brązowe figurki bogów i bogiń są praw-



Głowa Merkurego przed odczyszczeniem

dopodobnie wizerunkami bóstw domowych, tak często powtarza się wśród nich jednak Herkules, że można przypuszczać, iż w Colchester gorliwie go czczono.

Robiąc przegląd tych świątyń celtyckich (niestety tylko małej ich części), których wezwania są nam znane, widzimy, że najczęściej są one poświęcone Merkuremu, zazwyczaj w jego celtyckiej odmianie, a nazwa jego zmienia się zależnie od plemienia, zamieszkującego dany teren. Popularność Merkurego łatwo wytłumaczyć faktem, że był on patronem bankierów i kupców, od których rola się w prowincjach rzymskich. Tak więc w dużych miastach istniały stowarzyszenia kupców zagranicznych, które budowały i utrzymywały świątynie Mercuriusa peregrinorum.

W każdym razie świątynia colchesterka Nr III mogła być poświęcona Merkuremu i równocześnie lokalnemu, tubyliczemu bóstwu, którego imię jest nam dotąd nieznanne.

GEORGE MELL

WZDŁUŻ MURU HADRIANA

Utrwalenie panowania rzymskiego w Brytanii, której podbój rozpoczął Juliusz Cezar w 55 r. przed Chr., dokonało się z wielką trudnością. Wojska okupujące były ciągle nękane przez ataki celtyckich plemion z północy, a w 122 r. kiedy cesarz Hadrian odwiedził Brytanię, sytuacja garnizonu rzymskiego była ciągle jeszcze niepewna. Hadrian wydał rozkaz, by przez północną Anglię (od dzisiejszej miejscowości Wallsend na wschodzie do Bowness na zachodzie) wybudowano mur obronny, wzmocniony fortami. Tak silna była konstrukcja tego muru, że całe jego fragmenty stoją jeszcze do dziś po upływie 1800 lat. W poniższym artykule autor daje opis muru w dzisiejszym jego stanie.

*

Na przestrzeni od miejscowości słusznie zwanej Wallsend (koniec muru) aż do Newcastle, rozbudowa ośrodków przemysłowych, zgrupowanych wokół rzeki Tyne, zatarła przeważnie ślady muru rzymskiego. Z końcowego jego odcinka, na przestrzeni 120 km do Bowness-on-Solway, pozostały jedynie fragmenty. Od miejscowości Birdoswald w Cumberland, położonej w obrębie najsilniejszego skupienia fortów rzymskich zwiększającego obronność muru, aż do samego wybrzeża — mur został po większej części rozebrany pod budowę domów. Czasami trudno więc odkryć tu jakieś ślady. Odcinek między Newcastle a Sewingshields rozbity został podczas buntu, który wybuchł w 1745 r. kiedy Karol Edward, wnuk ostatniego Stuarta — Jakuba II — bez powodzenia usiłował przywrócić swą dynastię na tron angielski. Kiedy następnie za panowania króla Jerzego II chciano wybudować trakt wojskowy ze wschodu na zachód, generał Wade pominął dawną rzymską drogę, biegnącą na południe od muru i użył kamienia Hadriana do budowy nowego gościńca.

Ale od Heddon-on-Wall kierunku muru jest zupełnie wyraźny: blednie on wśród czikiego krajobrazu, łącząc 17 fortów, które są wciśnięte w budowane lub też leżą w jego pobliżu, wykorzystując każdy naturalny punkt obronny.

Okolica ta oczywiście obfituje w zabytki z czasów rzymskich, a chociaż wiele miejscowych wykopalisk znajduje się w rozmaitych zbiorach po świecie, muzeum w Corbridge posiada jednak eksponaty, które wykazują ślady trzech kolejnych przebudówek muru i mogą dać należyty obraz życia sprzed 2000 lat.

Niedaleko stamtąd w Hexham, widowni buntów z 1761 r. przeciwko wstępowaniu do gwardii narodowej,

rzeka Tyne rozwiła się. Jej południowe ramie skręca z powrotem w kierunku źródeł w Cross Fell, podczas gdy ramie północne płynie do Cheviots, przecinając mur w Chesters (rzymskie Cilurnum). W miejscowości tej znajduje się starożytny fort, łaźnia, most oraz muzeum.

To stanowisko archeologiczne zajmuje ponad dwa hektary i trudno byłoby znaleźć na bogatszych nawet terenach wykopaliskowych piękniejsze okazy i eksponaty. Miejsce to położone na zachodnim brzegu rzeki, niedaleko lasów Chesters i na skraju rozległych wrzosowisk, należy do najbardziej malowniczych w Anglii.

11 km stamtąd mur przedstawia imponujący widok, wieńcząc grzbiet twardej, bazaltowej góry Whin Sill, z której można dostrzec w pogodny dzień łańcuch gór Cheviot i wzgórze Cumbrian.

Przełęcz Busy Gap, stanowiąca wyłom w tym bazaltowym pasmie górskim, była dla rabusiów szkockich najlepszym punktem obserwacyjnym bogatej doliny Tyne. Był to przez wieki całe niespokojny teren. Na mocy dawnego zwyczaju, który przetrwał aż dotąd, wypłaca się do dziś dnia sędziom, opuszczającym Newcastle w drodze do Carlisle, tzw.

„datek sztyletowy”, by mogli kupić sobie broń. Dziś oczywiście okolica ta jest spokojna jak i pozostałe części W. Brytanii i sędziowie nie potrzebują już takiej ochrony.

Odkryte w Honsteads szczątki rzymskiej osady Borcovium, są jednym z najlepiej zachowanych stanowisk wzdłuż całego muru, który stąd biegnie przez pustkowiec tzw. Hotbank Crag. W niektórych miejscach mur wspina się na wzgórze przekraczające 300 m wysokości, panując nad Crag Lough, jednym z kilku jezior Northumberlandu. W miejscowości Aesica teren obniża się gwałtownie, by wznieść się znowu w Thirlwall Castle, które jest najsłabszym miejscem całego muru, przerywanym wielokrotnie przez Szkotów.

Gilsland, na północ od muru, jest jedną z najpiękniejszych i najzdrowszych miejscowości w tej okolicy i leży w pobliżu doskonale zachowanej fortecy i bram Camboglanna nad rzeką Irthing. Z wszystkich fortów ten ma najpiękniejsze położenie, stoi bowiem na wznieśieniu, wśród pól wrzosowych niezwyklej piękności. Chociaż samo Gilsland jest mało interesujące pod względem historycznym, jest jednakowoż wspaniałym miejscem wycieczek

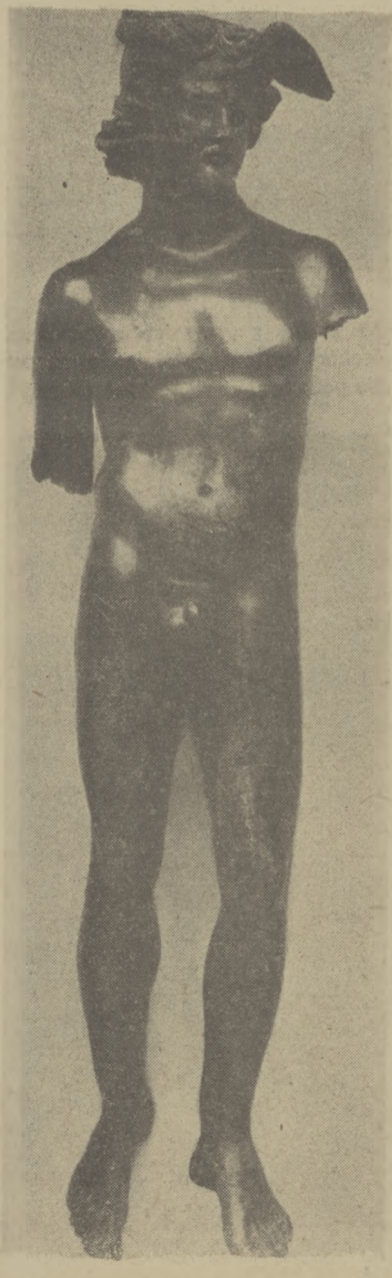
z łatwym dostępem do Hexham, Haltwhistle i niezbyt odległego Carlisle.

W tej okolicy wielki mur zaczyna się gubić. Jedną jego część została odkryta kilka lat temu, w murze otaczającym probostwo. O istnieniu licznych jego fragmentów przypuszcza się jedynie na podstawie tzw. „vallum” — obrzyniego rowu, który przecinał okolicę, zanim mur został wzniesiony. Rów ten nie jest jeszcze całkowicie zniszczony, chociaż przetrwał tyle stuleci.

Mur rzymski, mimo że miejscami całkowicie zwalony, ściąga co roku liczne rzesze zwiedzających z innych okolic W. Brytanii i z zagranicy. Może pociąga ich urok przebywania wśród ulic i budynków wzniesionych tyle wieków temu; może przykuwa ich wspaniałość surowego krajobrazu północy z pięknymi lasami, chłostanymi przez wichry turniami i starożytnymi zamkami jak np. Wark i Bellingsham.

Tymczasem prace wykopaliskowe postępują naprzód i co roku zapas wiedzy archeologicznej powiększa się, dostarczając ciekawego materiału tym, którzy badają ten najpotężniejszy ślad pobytu Rzymian w W. Brytanii.

„Daily Worker”



Posąg Merkurego (brąz) z II w. naszej ery, znaleziony w Colchester (Essex) ma 52,5 cm wysokości



Część muru Hadriana, niedaleko Housteads, w hrabstwie Northumberland

Jeden dzień życia naukowca

Wielkie posępy zrobiła już fizyka jądra atomowego od czasu, gdy bomba atomowa sianowiąca ekwiwalent 20 000 ton materiału wybuchowego, zrujnowała Hiroszimę i Nagasaki. Do rozwoju tej nauki przyczynił się wyda nie Brytyjski Instytut do badań nad energią atomową, mieszczący się w Harwell.

Dzisiaj W. Brytania posiada 2 stopy atomowe, produkujące nie tylko taką ilość radioaktywnych izotopów, która zaspokaja potrzeby medycyny krajowej (wkrótce stopy będą produkowały izotopy dla Commonwealthu i innych państw), lecz stanowią też bazę dla badań nad przemysłowym zastosowaniem energii atomowej.

Człowiekiem wielce zasłużonym w dziedzinie rozwoju fizyki atomowej jest profesor sir John Cockroft, który w r. 1932 pierwszy rozbił atom przy pomocy maszyny. Miał wówczas 34 lata. Pracował wraz z dr. E. T. Waltonem w Cavendish Laboratory na uniwersytecie w Cambridge. Sensacyjna wiadomość o osiągnięciu Cockrofta obiegła szybko świat i długo nie schodziła ze szpalt gazet, zdobywając uczonemu sławę i ogólne uznanie.

Sir John Cockroft urodził się w Walsden, małym miasteczku koło Todmorden, na pograniczu Lancashire'u i Yorkshire'u. Jako chłopak, Cockroft uczęszczał do miejscowej szkoły w Walsden, następnie przeszedł do gimnazjum w Todmorden. Interesował się już wówczas inżynierią i fizyką. Pierwsza wojna światowa przerwała mu studia. Zaciągnął się wtedy do artylerii i przebył dwule-

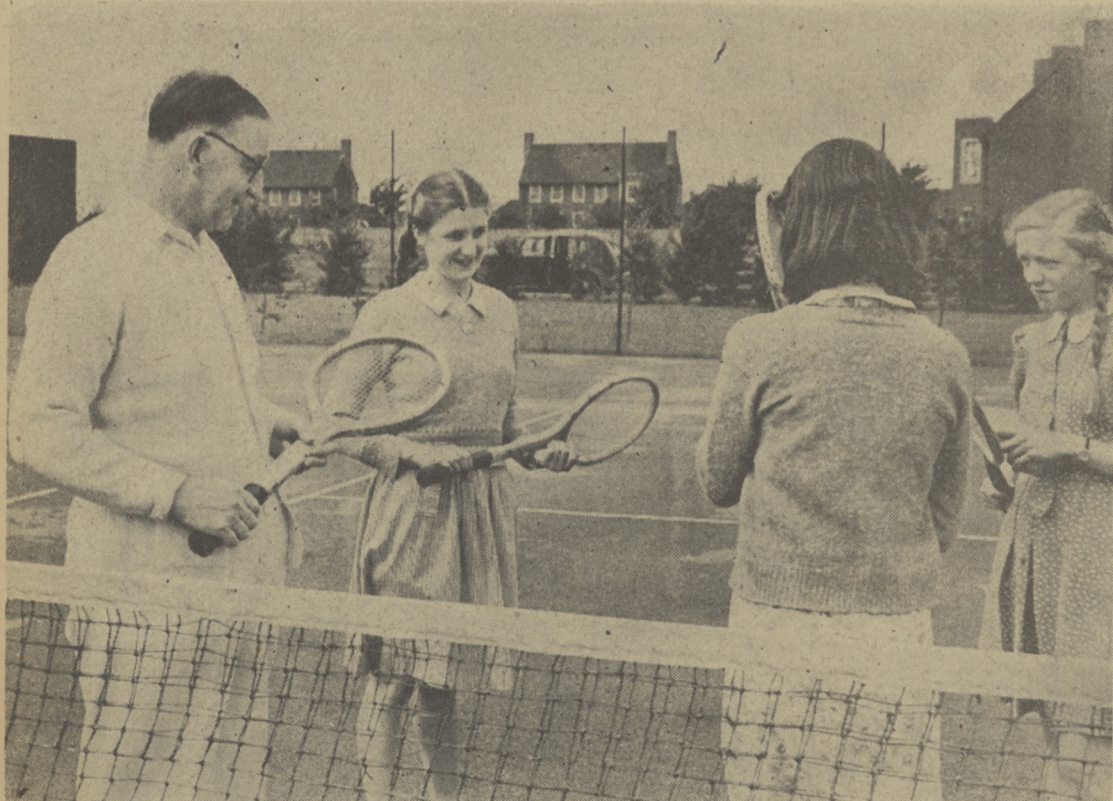
tnią kampanię francuską. Po wojnie uzyskał tytuł inżyniera-elektryka na uniwersytecie w Manchester i rozpoczął pracę w zespole firmy Metropolitan Vickers Co. Równocześnie kształcił się nadal pod kierunkiem nieżyjącego już dzisiaj profesora Miles Walkera. Za zasługi oddane w dziedzinie nauk fizycznych otrzymał komandorię orderu Imperium Brytyjskiego i został członkiem Towarzystwa Królewskiego.

Uwieńczeniem jego działalności było powierzenie mu kierownictwa Brytyjskiego Instytutu do Badań nad Energią Atomową. Tu też obecnie sir John Cockroft prowadzi nadal swe prace naukowe.

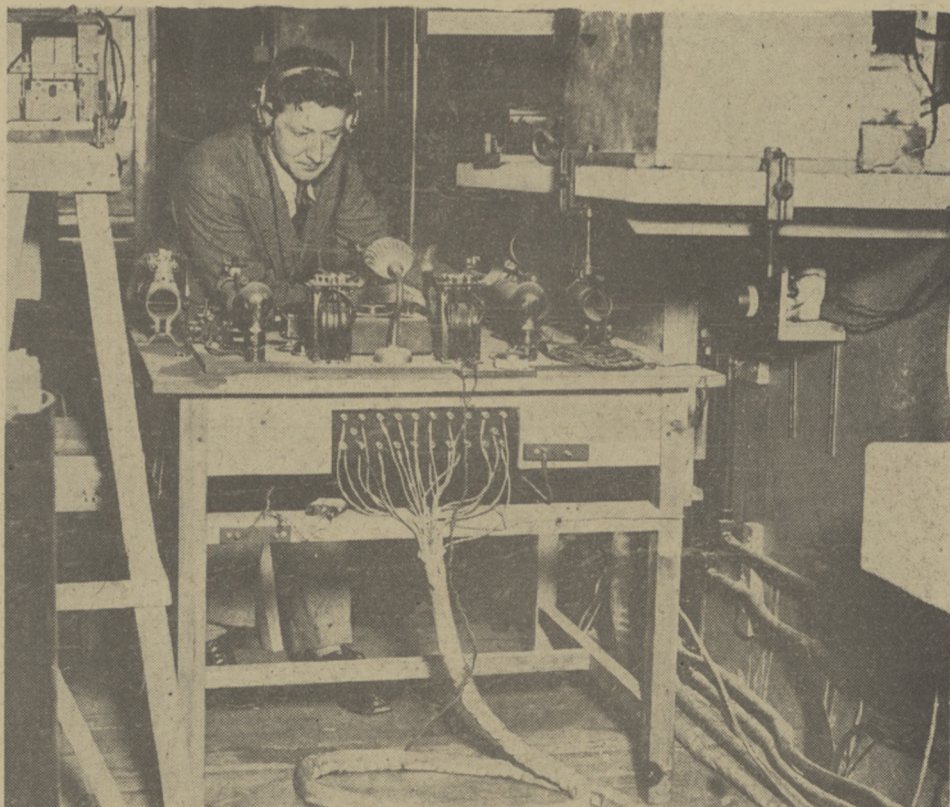


Tymczasem — gdy otworzyłem furtkę, prowadzącą do miłego ogródka, znalazłem się oko w oko z sympatycznym panem, który właśnie na mój widok przerwał pracę nad... pievieniem grządek kwiatowych. Uśmiechnął się i zapytał, o co chodzi. Gdy wyluszczyłem mu swoją propozycję, przystał na nią chętnie, tylko ostrzegł mnie: „To pana szybko znudzi lub zmęczy”.

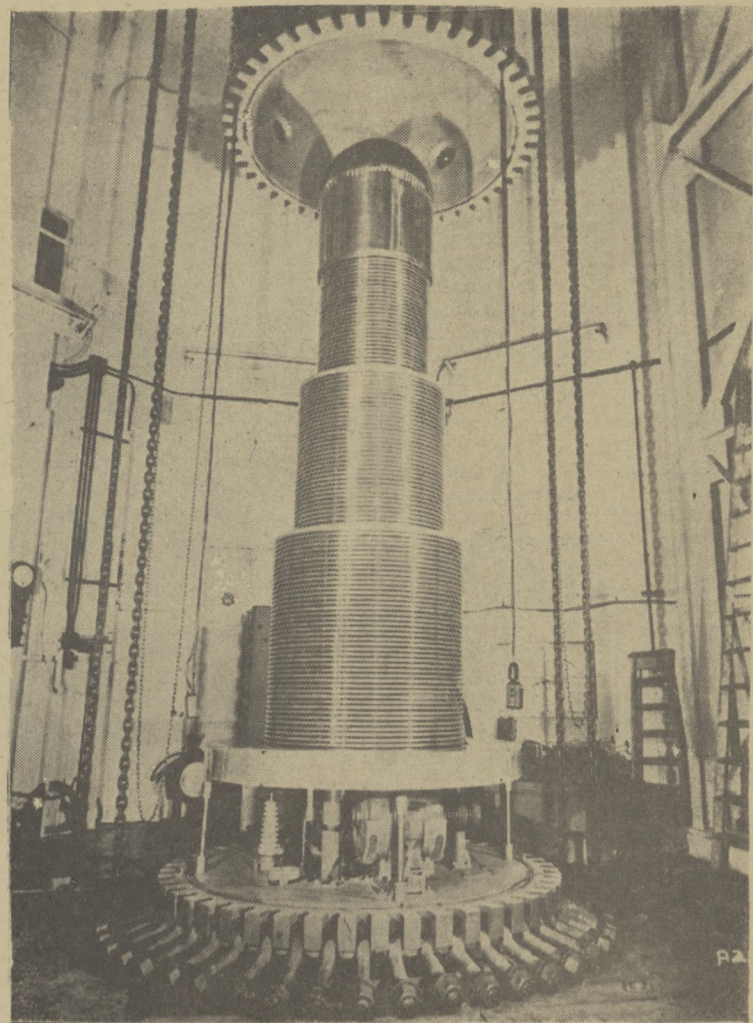
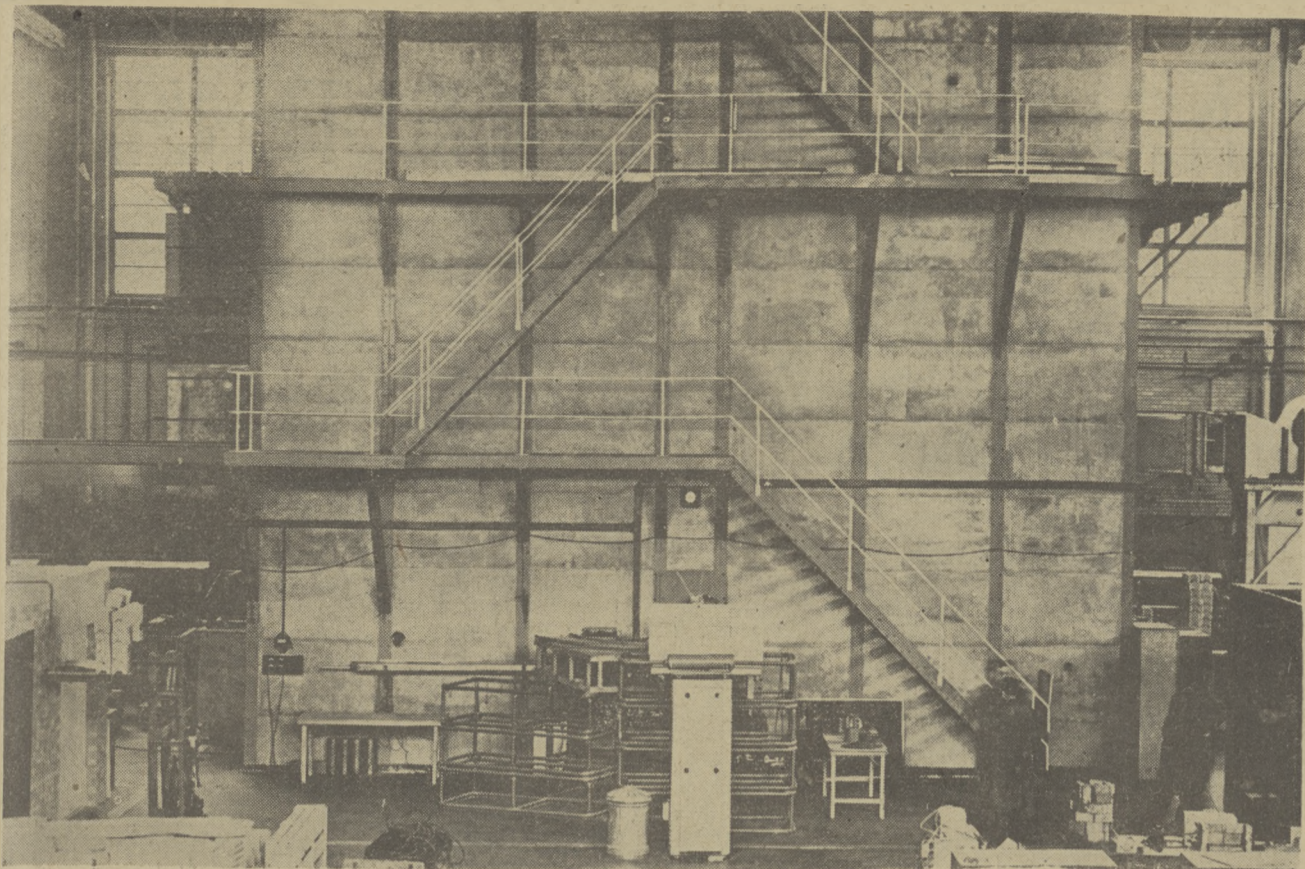
BARDZO mało wie się o życiu uczonych. Zwłaszcza o ich życiu prywatnym. Wiedziony ciekawością dziennikarską udałem się do domu znakomitego fizyka brytyjskiego, sir Johna Cockrofta. Bałem się tylko trochę, że uczony wyrzuci mnie po prostu za drzwi, gdy zjawię się w porze śniadaniowej w jego rezydencji i zaproponuję mu swoje całodziennie towarzysztwo. Dziennikarze są natrętni, ale profesor Cockroft ma jeszcze do pomocy przeciw memu natręctwu energię atomową, a może jeszcze jakieś promienie kosmiczne...



O nudach nie było mowy, tylko z tym zmęczeniem zaczęło się sprawdzać. Przekonałem się też, że sir John nie tylko potrafi rozbić atomy: pobił mnie mianowicie na głowę w porannej partii tenisa na korcie w Harwell. Przy sposobności poznałem 3 dorodne córki profesora, które także dzielnie władają raketami

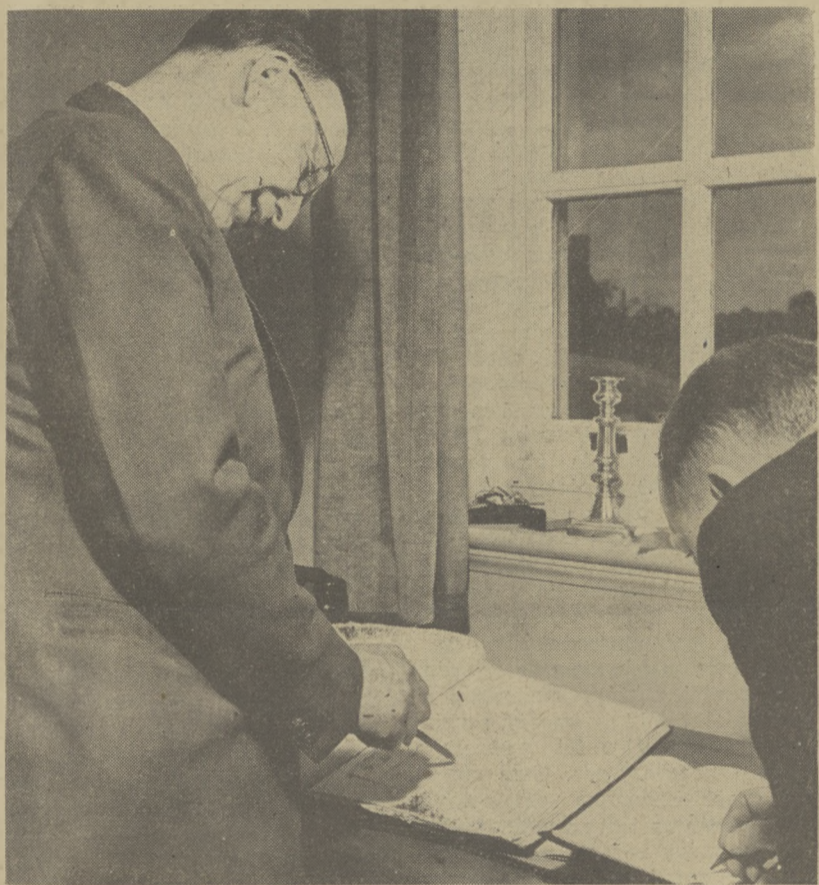


W czasie rozmowy przed udaniem się do budynku, w którym mieści się stół atomowy, przyglądałem się z ciekawością wiszącemu w gabinecie zdjęciu profesora. Sir John objaśnił mi, że pochodzi ono z okresu jego pracy w Cavendish Laboratory. Przedstawia uczonego w czasie wsluchiwania się w impulsy elektryczne, powodowane wybuchami rozbijanych atomów.

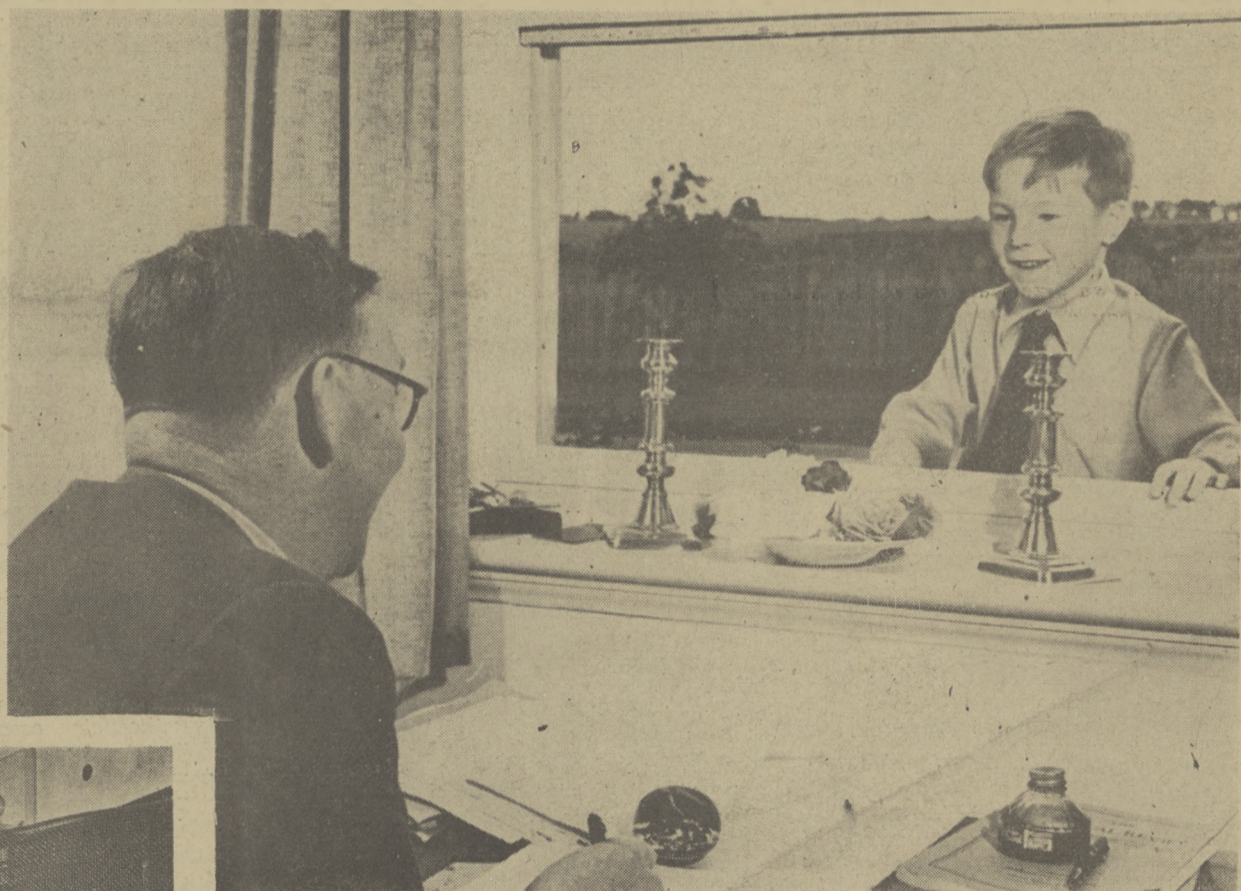


Zaczynam zwiedzanie. Najpierw pokazał mi profesor pierwszy doświadczalny stos atomowy. Tu początkowo produkowało się cenne izotopy radioaktywne, tak niezbędne dla medycyny i doświadczeń fizycznych. Zasypany mymi naiwnymi często pytaniami — uczony starał się wyjaśnić mi wszystko dokładnie

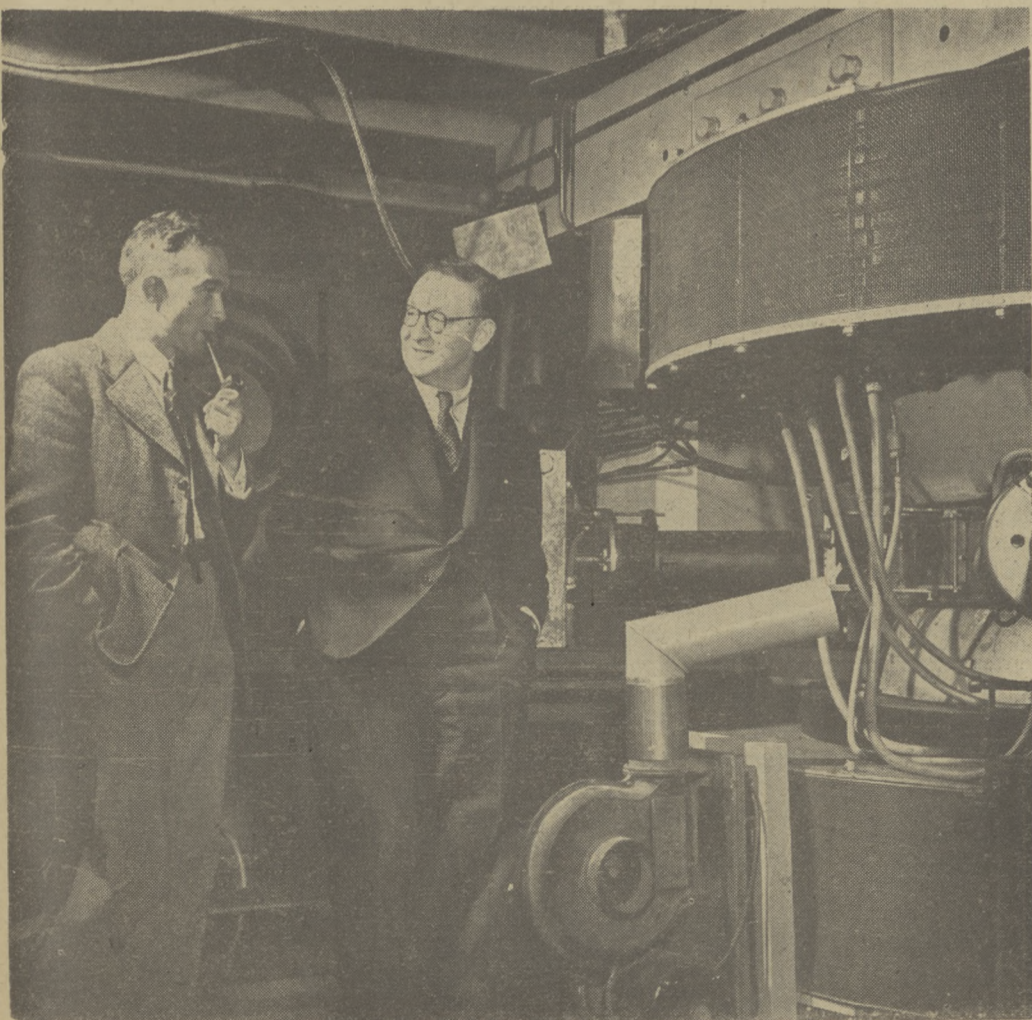
Oto warsztat pracy sir Johna: nowy stos atomowy, którego otwarcie odbyło się kilka miesięcy temu. Kopulasta budowla, w której mieści się generator van de Graaffa, przypomina wnętrze obserwatorium astronomicznego. Generator wytwarza napięcie 5.000.000 Volt — naprawdę astronomiczna cyfra



W swym biurze profesor Cockroft z uśmiechem wyrozumiałości na ustach próbował wyjaśnić mi konstrukcję i działanie stosu atomowego. Mówił tak prosto i tak zrozumiale, że wiele niejasnych spraw, dotyczących energii atomowej, nabrało dla mnie żywej treści. Stwierdziłem, że sir John jest doskonałym pedagogiem



Po południu, gdy wróciliśmy z pracy (ja też się napracowałem, starając się wszystko zrozumieć), profesor zupełnie niezmużony (jak ci uczeni potrafią harować) zatonął w obliczeniach naukowych. Nie udało mu się to jednak. Jego jedynak, mały Christopher, przywołał ojca na łono rodziny. Rozpoczęły się rodzinne pogawędki



Nie był to jednak koniec całodziennej pracy uczonego. Poświęcił on jeszcze kilka godzin doświadczeniom w Instytucie. Przy sposobności pokazał mi cyklotron — słynną maszynę do przyspieszania biegu cząsteczek atomów

Nadszedł wieczór. „Pragnę już tylko ciszy” — powiedział profesor. W tym momencie jego córki zaczęły rozbijać „atomy muzyki” na fortepianie. Jak na to zareagował sir John, opowie moje zdjęcie. Ja zrobiłem to samo

List z Londynu

ZIAZD SZEKSPIROLOGÓW

INIA konferencja, w przyjemniejszym jeszcze otoczeniu, miała miejsce w Stratford-on-Avon, gdzie profesorowie literatury wielu narodów, — do których zalicza się również p. Witold Chwalewik z uniwersytetu warszawskiego — zebrał się dla omówienia ezoterycznych, choć dla szekspirologów zawsze pasjonujących aspektów tekstu dzieł Szekspira.

Poza obejrzeniem przedstawień, które ściągnęły w tym roku rekordowe tłumy widzów (stwarzając nieporównane pole do dyskusji nad takimi sprawami, jak wystawienie rzadko granego „Troilusa i Cressidy” oraz dwie kreacje postaci Hamleta) delegaci mieli możliwość zobaczenia pobliskiego parku Charlecote. Tutaj to podobno urządził Szekspir kłusownicze wypadki na jelenie, a co ciekawsze, część tego parku jest wciąż jeszcze w posiadaniu rodziny Lucy, którą Szekspir wyśmiał w „Wesołych kumoszkiach z Windsoru”. Kiedy spotkałem ostatnio pannę Lucy na tym terenie, była bardzo dumna, iż jest potomkiem tak wybitnej postaci szekspirologów jak sędzia Shallow. W rzeczywistości już od 900 lat rodzina Lucy zamieszkuje Charlecote. Przed rokiem mniej więcej oddała ona pałac z bramą wjazdową z XV w. i ogrodami na własność narodu, toteż mogą z nich teraz korzystać wszyscy, podobnie jak z wielu innych zabytkowych pałaców w W. Brytanii, które stały się własnością całego społeczeństwa.

COŚ NIE COŚ O SŁONIACH

RZYMSKI ogród zoologiczny może się poszczycić pierwszym w Europie powojennym słońciem, które waży ponad 100 kg, mając poniżej 1 m wzrostu. Przyszło ono na świat tuż przed swym moskiew-



skim kuzynem, który jest pierwszym, jak dotąd słońciem, urodzonym w Rosji Sowieckiej. Kroniki europejskich ogrodów zoologicznych zanotowały w ciągu 120 lat zaledwie 14 wypadków urodzin słońni w niewoli.

W londyńskim Zoo wydarzenie to wywołało zrozumiałe wrażenie. Zarządcy ogrodu przyznają, iż jest to bardzo rzadki wypadek.

— Nasze słońce — twierdzą oni — mają zaledwie 3 lata, toteż nie możemy oczekiwać podobnej niespodzianki przed rokiem 1960. W każdym razie nigdy nie zdarzyło się u nas nic podobnego.

— Zbyt dużo ciastek drożdżowych? Nie, prawdopodobnie wpłynęła na to fakt, że trzymamy je oddzielnie.

NA BAZGROTY NIE MA RADY

W jednej z głównych londyńskich sortowni pocztowych zastosowano specjalne urządzenia, skonstruowane na zasadzie komórek fotoelektrycznej, które będą automatycznie sortowały listy. Maszynki te oddzielają paczki i pakunki od listów, następnie segregują listy według ich wielkości, odrzucając je tak, aby znaczki znalazły się na wierzchu do szybkiego ostemplowania. Dalsza ich praca polega na wyciśnięciu na listkach niewidocznego, fluorozującego znaku kluczowego, dzięki któremu listy wędrują na odpowiednie stołki, gdzie urzędnicy odczytują adresy. Tej jednej pracy maszynki nie są jeszcze w stanie wykonywać. Całe to urządzenie jest zadziwiająco i działa niezwykle sprawnie, jednakże rozstrzygnięcie kwestii, czy nasze listy dotrą czy też nie dotrą do miejsca przeznaczenia, zależy od tego, czy adres napisany został czytelnie.

Jonathan Trafford

DYNELEY HUSSEY krytyk muzyczny „Timesa”

FESTIWAL MUZYCZNY W CHELTENHAM



Główna ulca w Cheltenham

POŁOŻONE na wzgórzach Cotswoldu miasto Cheltenham rozbudowało się głównie w ostatnich latach XVIII i w połowie XIX w. Ze swymi tarasami i skwerami, szeroko rozłożone wśród ogrodów, pełnych kwiatów, i ościennymi pięknymi drzewami, Cheltenham zachowuje dotąd klasyczny styl wielkiej ery georgiańskiej.

Cheltenham wyrosło jako modne kąpielisko około starego miasta handlowego, które przez wieki obsługiwało okoliczne wioski. Szeroki mineralny źródła przyczynił się do rozwoju miasta w okresie, kiedy „picie wód” było nie tylko modną rozrywką, ale też prawdziwą ulgą dla chorych. Tak więc budowano coraz więcej will, by pomieścić arystokrację i bogaczy.

Wśród wybitnych osobistości, które odwiedziły uzdrowisko, znalazł się Nelson, lord Byron, wielka aktorka tragiczna, pani Siddons oraz Fanny Burney, autorka sławnej niegdyś „Eweliny” i nieśmiertelnego „Dziennika”.

W połowie XIX w. Cheltenham, którego dewizą jest *Salubritas et Eruditio*, prócz leczenia ludzi starszych zajęło się również kształceniem młodzieży. W mieście powstały dwie sławne szkoły — jedna dla chłopców, druga dla dziewcząt. Z tych dwu źródeł miasto czerpało swój dobrobyt; aż do 1939 r. było to spokojne miejsce kuracyjne i schronienie dla emerytowanych wojskowych i urzędników z Indii, czy z kolonii. Miasto liczyło wówczas około 52.000 mieszkańców.

Drużga wojna światowa zmieniła charakter miasta. Położenie Cheltenham doskonale nadawało się na stworzenie żeń ośrodka ewakuacyjnego dla departamentów rządowych, oraz pod budowę fabryk amunicji. Nawet wobec powojennego spadku ludności, w trzy lata po zakończeniu wojny, liczba mieszkańców wynosi jeszcze 65.000. Ludność nie tylko wzrosła, ale jej uciążliwość również się zmieniła.

Jednym z charakterystycznych, powojennych przejawów, zwłaszcza wśród młodszej generacji, jest coraz większe zrozumienie dla sztuki pięknych. Tak w czasie wojny, jak i po jej zakończeniu frekwencja na koncertach nie tylko wzrosła, ale widocznym się okazało, że młodzież, która tworzy znaczny odsetek słuchaczy, zaczyna coraz bardziej interesować się poważną muzyką.

PIERWSZY FESTIWAL

Rada miejska szybko zorientowała się w możliwościach rozwojowych Cheltenham. Zdano sobie sprawę, że z miasta tego, dzięki jego położeniu w samym sercu najpiękniejszych okolic Anglii i różnym udogodnieniom, można będzie uczynić siedzibę coroczniego festiwalu muzycznego, który pozwoli dorównać tego rodzaju imprezom, organizowanym zarówno w Anglii jak i za granicą. W lecie 1945 r. poczyniono odpowiednie przygotowania. Działo się to w chwili, kiedy klęska Niemców była już przesądzona, chociaż koniec

wojny nie wydawał się jeszcze tak bliski. Istotnie festiwal odbył się w kilka tygodni po kapitulacji Niemiec, ale wówczas, kiedy Japonia trzymała się jeszcze silnie na placu.

Od samego początku organizatorzy postanowili nadać festiwalowi własny, odrębny charakter. Rada miejska Cheltenham zdecydowała, że festiwal powinien być poświęcony głównie muzyce współczesnych kompozytorów brytyjskich. Wielu z nich zaproszono, by dyrygowali londyńską orkiestrą filharmoniczną podczas wykonywania ich własnych utworów. Wśród przybyłych kompozytorów znalazł się Artur Bliss, William Walton i Benjamin Britten, który w tym okresie wstępował dopiero na swą wspaniałą drogę sławy.

Pierwszy festiwal w 1945 r. był tak udany, że zachęcił organizatorów do powtórzenia tej imprezy na większą skalę. W następnym roku zaangażowano ponownie londyńską orkiestrę filharmoniczną z Sir Malcolmem Sargentem, jako głównym dyrygentem i wykonano utwory E. J. Moerana, Edmunda Rubbra, Michaela Tippetta, Bliss'a i Brittena. Rozszerzono również program festiwalu przez dodanie kilku koncertów muzyki kameralnej.

Na trzeci festiwal zaangażowano orkiestrę Hallé pod batutą jej stałego dyrygenta Johna Barbirolli, która wśród innych utworów wykonała po raz pierwszy koncert na obój Alana Rawsthorne'a oraz symfonię Iana Whyte'a. Program zawierał również wznowienie koncertu skrzypcowego Brittena, odegranego wspaniale przez młodego skrzypka duńskiego Theo Olefa, a także utwory Moerana i Tippetta.

WSPANIAŁY ROZKWIAT

Od tej pory festiwal miał swą ustaloną sławę jako doroczne wydarzenie w świecie muzycznym. Od pierwszej chwili rada miejska Cheltenham zapewniła sobie pełne poparcie ze strony Brytyjskiej Rady Sztuk Pięknych, dzięki czemu można było rozszerzyć program. Było zatem rzeczą naturalną, że czwarty festiwal, który odbył się w lipcu 1948 r. był zakrojony na o wiele większą miarę. Trwał 2 tygodnie zamiast jednego, a w programie prócz muzyki orkiestralnej i kameralnej zamieszczono operę. W ramach festiwalu Rada Sztuk Pięknych zorganizowała wystawę plóci i rysunków współczesnych malarzy brytyjskich. Wystawiono również w teatrze miejskim sztukę Joan Temple na temat Karola i Mary Lamb.

Czwarty festiwal zwrócił uwagę gości z zagranicy, a wśród tych, którzy przybyli, znalazło się wielu kompozytorów i krytyków ze Szwecji, Belgii i Turcji. Ze Szwecji i Nowej Zelandii przyjechały poza tym osoby zainteresowane w pedagogii i radiofonii. Wszyscy ci goście usłyszeli trzy nowe wybitne utwory kompozytorów brytyjskich, z których dwa odtworzono po raz pierwszy, oraz wspaniałe wykonanie symfonii Beethovena i

Elgara przez orkiestrę Hallé pod dyrykcją Johna Barbirolli.

NOWE UTWORY

Nowe utwory obejmowały ostatnią symfonię E-moll Vaughana Williamsa, której pierwsze wykonanie odbyło się w Londynie dwa miesiące przedtem. Zupełnymi nowościami były natomiast symfonia Arthura Beniamina i koncert skrzypcowy Alana Rawsthorne'a.

Beniamin, urodzony w Australii, nie jest płodnym kompozytorem, a chociaż ma w swym dorobku koncert skrzypcowy, jeden utwór na fortepian i dwie krótkie opery, dopiero w wieku lat 54 stworzył swoją pierwszą symfonię. Jest romantycznym kompozytorem szkoły nowoczesnej, a symfonia, wedle jego własnych słów, została wzorzona, by „odzwierciedlić uczucia — nadzieje i rozpacz — epoki, w której żyjemy”. Jeśli weźmiemy pod uwagę czasy, w których utwór został skomponowany, nie zdziwi nas wcale ponury i tragiczny nastrój symfonii. Kończy się ona jednak optymistyczną nutą, spokojną i poważną melodią, rozwiniętą z tematu, który słyszymy w potężnej części pierwszej. Utwór jako całość jest szczerą i poważną kompozycją, z logiczną wewnętrzną jednością myśli, która wynika z tożsamości tematycznych wątków, przebiegających we wszystkich czterech częściach.

Koncert Alana Rawsthorne'a we wspaniałym wykonaniu Theo Olefa jest najbardziej wybitnym i udanym utworem tego współczesnego kompozytora. Muzyka Rawsthorne'a odznaczała się zawsze wybitną oryginalnością, ale tutaj dopiero wykazał on swobodę w opanowaniu stylu i materiału, które cechuje pełną dojrzałość kompozytora. Wyzwolił się z pewnej ociężałości, którą odznaczają się niektóre jego poprzednie utwory.

Koncert składa się z dwóch długich części, z których pierwsza w najbardziej dobitny sposób przejawia nowe możliwości twórczego talentu kompozytora. Owa pierwsza część utrzymana w powolnym rytmie, opiera się na melodyjnym wątku, który narasta aż do punktu kulminacyjnego w coraz szybszym tempie. Jest to muzyka gorąca i namiętna, idąca z serca, a nie tylko z mózgu kompozytora. Drugą część skomponowana w formie swobodnych wariacji symfonicznych, której to formy muzycznej używał Rawsthorne już przedtem, ale bez specjalnego powodzenia. Tu jednak poszczególne fragmenty powiązane są w harmonijną całość. Partia solowa jest blyskotliwa, ale nie sili się na sztuczne efekty i wykorzystuje w pełni najpiękniejsze tony instrumentów.

Innych kompozytorów brytyjskich reprezentował również E. J. Moeran, którego kilka wybitnych utworów zamieszczono w programach festiwalu. Były to sinfonietta na orkiestrę, koncert skrzypcowy i — tego roku — dwie krótkie sielanki na małą orkiestrę. Moeran jest z pochodzenia Irlandczykiem, ale mieszkał przez długie lata w Anglii, we wschodnim hrabstwie

Norfolk. Obecnie ma lat 54. Jako młody człowiek wytrwale zbierał pieśni ludowe, które dotąd przechowywały się w odległych wioskach Norfolk. One to wpłynęły na melodyjność jego stylu, a jedna z nich posłużyła mu za temat do utworu „Lonely Waters” (Samotne wody), odegranego na tegorocznym festiwalu w Cheltenham. Ale, podobnie jak Vaughan Williams, Moeran przetrawił angielskie narzeczki ludowe i przetłumaczył je na swój indywidualny język muzyczny. Przy tym we wszystkich jego utworach wyczuwa się liryczny nerw irlandzki, co im dodaje tylko uroku, bowiem muzyka jego jest pełna poetycznego nastroju. Jego najważniejszą kompozycją jest symfonia G-moll, napisana w 1938 r. Może jednak najbardziej charakterystyczną i najpiękniejszą muzykę zawiera koncert na wiolonczelę i orkiestrę, który Moeran skomponował w 1946 r. dla swej żony; Peers Coetmore.

OPERA

W części operowej festiwalu 1948 r. wystąpił Angielski Zespół Operowy, który wykonał „Operę żebracza” nowej wersji Beniamina Brittena oraz jego własną komedię „Albert Herring”.

Beqgar's Opera (Opera żebracza) wystawiona po raz pierwszy akurat 220 lat temu, bardzo często powracała na scenę, z wyjątkiem ostatnich lat XIX w., kiedy libretto Gay'a uważano za zbyt dosadne dla delikatnych uszu słuchaczy. Ale dowcip Gay'a zachował swą świeżość i tradycyjność, a muzyka, do której napisał swe zgrabnie ujęte strofy, jest nieśmiertelna. Każde pokolenie, jednakże, ma swoją własną wersję tej opery. 30 lat temu Frederick Austin przy współpracy dekoratora Claud Lovat Fräsera oraz reżysera Nigel Playfaira ooczarował nas stylizowaną fantazją, która zręcznie omija brutalny realizm tekstu i doskonale oddaje osobliwość i piękno Londynu z wczesnej ery georgiańskiej.

Nowa wersja Beniamina Brittena krańcowo różni się od poprzedniej. Podkreślił on jeszcze rubaszność satyry Gay'a i stworzył przy umiętej pomocy dekoratora (Tanya Moiseiwitsch) i reżysera (Tyrone Guthrie) utwór o prawdziwie hoładowskiej brutalności. Jego muzyka jest bardziej efektowna i harmonijna, niż Austina. Kompozytor nadaje jej większą cisłość, zwłaszcza w końcowych scenach każdego aktu, rozwijając pieśni w chóralskie fragmenty i tworząc akompaniament muzyczny do niektórych dialogów. Britten wprowadza tu małą orkiestrę kameralną, której użył z takim powodzeniem w „The Rape of Lucrece” (Porwanie Lukrecji) i „Albert Herring”. Tak, jak i poprzednio, Britten wykazuje nie tylko bystre wyczucie możliwości instrumentacyjnych, ale też silny zmysł dramatycznego efektu, czemu daje wyraz zwłaszcza w finale.

Poczyniono już przygotowania do festiwalu w następnym roku, który obejmie 4 koncerty w wykonaniu orkiestry Hallé oraz nową operę Brittena.



Ogólny widok na okolicę Cheltenham

W. MATVYN WRIGHT

PARK GALERIA SZTUKI



Wystawa rzeźb w Battersea Park w Londynie. Fragment wystawy, na którym widzimy „Drzewo” Richarda Bedforda (na pierwszym planie), „Wenus” H. Henghesa (w środku na prawo) i „Św. Jan” Augusta Rodina (w tyle)

Sztuka rzeźbiarska zdaje się kwitnąć w warunkach, które wymagają wspaniałych budowli publicznych, lub też w takich okolicznościach, które wywołują w całym narodzie szeroki impuls twórczy. Wspaniałe rzeźby starożytności są tego dowodem. Wyrażają one siłę, prawość, dumę obywatelską, poziom umysłowy i nadzieje ludzi, którzy je stworzyli.

W Europie wspaniały rozkwit rzeźby przypada na wiek XII i XIII, by poprzez wyrażenie renesansu wyrodzić się w przeladowany emocjonalizm baroku i rokoka, a na koniec rozwinąć się w eklektyzm XVIII wieku.

W dobie obecnej rzeźbiarz ma bardzo rzadko możliwość wyrażenia wewnętrznych potrzeb całego narodu. Zdarza się jednak czasem, iż praca nielicznych rzeźbiarzy owiana jest wnikliwym uczuciem starej tradycji. Dzięki niej stworzyli oni dzieła, które odzwierciedlają lub wyjaśniają ścierające się z sobą podziemne prądy emocjonalne naszych czasów. Prace ich zyskują stopniowo sławę — nie tylko w Europie, lecz w całym świecie.

Część tych prac można oglądać na tle niezwykle pięknego otoczenia, na najwybitniejszej wystawie rzeźby, jaka miała miejsce w Londynie od wielu lat. Rada hrabstwa Londynu urządziła tę piękną wystawę w parku Battersea, na prawym brzegu Tamizy. Wszystkie prace umieszczone są pod gołym niebem, lecz nie na otwartej przestrzeni, eksperci Rady bowiem wybrali spokojną polankę z trawnikami, wijącymi się ścieżkami, sadzawkami i małymi pagórkami, które tworzą rytmiczną rozmaitość tła, na którym z przyjemnością spoczywa oko widza, przechadzającego się od jednego eksponatu do drugiego. Wybrano prace, które mogą zadowolić bardzo różnorodne upodobania. Realizm idzie

tu w parze z abstrakcją, a sztuka okazuje się równie nieograniczoną w swej różnorodności — tak prosta, lub tak złożona — jak samo życie.

Angielski rzeźbiarz John Skeaping wystawił swego wspaniałego „Ojca”. Ciosany w drzewie o rozmiarach znacznie przekraczających wielkość naturalną, nie jest to zwykły, akademicki wizerunek konia, lecz echo pierwotnego życia konia — pełnego ognia i napięcia nerwów. Zastygł on w skoku w pobliżu pięknego klombu kwiatowego. Obok znajduje się postać „Człowieka-dziecka” Sir Williama Reid Dicka. Ta akademicka grupa przedstawia kobietę bawiącą się ze swym dzieckiem. Jest to oklepany temat — artysta jednak po raz pierwszy w brązie bogaty sentyment, który u kogo innego mógł być się wyrodzić w sentymentalizm.

Estończyk, Bernt Schoz, również wystawił „Małą z dzieckiem” w czerwonym piaskowcu. Jest to niewielka rzeźba wykonana w bardziej abstrakcyjnej formie, lecz sentyment uniwersalnej idei macierzyństwa jest tu niemal równie silny, jak w akademickiej grupie Sir Williama Reid Dicka. Dalej widzimy monumentalną grupę angielskiego rzeźbiarza Henry Moore'a, zatytułowaną „Trzy stojące postacie”. Jest to jego ostatnia i najbardziej dojrzała praca. Chociaż stała się ona ośrodkiem gwałtownych sporów, być może zostanie kiedyś uznana za jedną z najpiękniejszych rzeźb naszego wieku w Europie. Henry Moore odznaczył się już w tym roku, zyskując pierwszą nagrodę na międzynarodowej wystawie sztuki w Wenecji. Opierając się na trójwymiarowej harmonii płynnych kształtów kobiecych — szerokim falowaniem miękkich powierzchni — wywołuje on w tym dziele abstrakcyjny obraz twórczej płodności, oczekującej wyzwolenia. Grupa wykuta z nie-

zwykłym mistrzostwem w kremowym kamieniu o powierzchniach równie gładkich, jak plastycznych, zdaje się wyrażać brzemienne zapowiedź zbliżającego się wydarzenia. Dynamiczna siła tego dzieła obala wszelkie uprzedzenia i zmusza do uwagi i szacunku.

Henri Matisse przysłał płaskorzeźbę w ciemnym brązie, przedstawiającą abstrakcyjno-kubistyczny akt, mający około 2 m wysokości. Dzieło to swą niepokojącą, prymitywną uczuciowością przemawia do miłośników pokładów ludzkiej psychiki.

Dwaj inni rzeźbiarze francuscy — Lipchitz i Laurens w swoim własnym języku plastycznym również docierają do tych regionów za pośrednictwem dwóch ciekawych dzieł w brązie i ołowiu — „Postać” i „Les Ondines”. Dzieła te zdradzają wpływ metod surrealistów i kubistów, lecz ich bogata technika i wymowna żywość nie odstrasza najbardziej nawet prozaicznego i konserwatywnego widza.

Na trawie porośniętym pagórku stoi „Św. Jan” Rodina. Obok, jak symbol w białym marmurze, znajduje się mały posąg niemieckiego rzeźbiarza Henghesa. Gdzieś indziej rozrzucone są rzeźby Modiglianiego (Włochy), Ehrlicha (Austria), Dory Gordine (rodem z Z.S.S.R.), Barbary Hepworth, Soukop (Wiedeń), Zadkine'a (rodem z Z.S.S.R.), Nimpfcha (Niemcy), Despieau (Francja), Erica Gilla i mistrza francuskiego Maillola. Eps ein, urodzony w Ameryce wystawił dwa wybitne i charakterystyczne dzieła w brązie — słynne „Nawiedzenie” i „Dziewczynę z gardeniami”. Poza tym jest tam wiele innych rzeźb, a przy wyborze ich kierowano się tym, by podkreślały one charakterystyczny styl artysty.

Wystawa otwarta była od maja do września. Ściągała ona znaczną ilość zwiedzających z Anglii, jak i zagranicą, a w pierwszym tygodniu otwarcia odwiedziło ją 29 000 osób.



„Kompozycja” Lipchitza



„Dziewczyna z gardeniami” Epstein



„Trzy stojące postacie” Henry'ego Moore'a



Akt kobiecy Dobsona

NASZA korespondencja

P. A. L. WAWER k/WARSZAWY:
Jestem stałym czytelnikiem „Głosu” i dziwi mnie, że nigdy nie przeczytałem o wyścigach psów w Anglii, ich charakterze, przebiegu i zasadach. Również nie często są wzmianki o wyścigach koni, a zainteresowanych tymi sprawami, jest w Polsce bardzo mało.

W najbliższej przyszłości postramy się zamieścić artykuł o wyścigach psów. Jeżeli chodzi o wyścigi konne, to „Głos Anglii” zawsze poświęcał im dużo uwagi. Artykuły na ten temat może Pan znaleźć w nr nr 3(64) (Polska kupiła w Anglii konie wyścigowe), 5(66) (Szkoła dżokejów), 11(17) (Wyścigi konne w 1947 r.), 17(78) (Wyścigi konne, otwarcie biegow płaskich). Ponadto często umieszczaliśmy zdjęcia dotyczące hippiki.

A. K. Kraków. Ośmielam się zadać Redakcji znowu trochę pytań. Odwagi dodaje mi fakt, że jeśli ktoś podejmuje się informacji drugiej o swoim kraju, to musi być przygotowany nie tylko na mniej lub więcej złośliwą krytykę, ale też na wieczne „nudzenie” czytelników, a w tym wypadku Redakcja Głosu Anglii wykazuje naprawdę dużo wyrozumiałości i cierpliwości.

Otóż na wstępie przyłączam się do głosu p. S. Warszawa o wprowadzenie kącika bridge'owego i wskazuję przy tym na tradycję prasy brytyjskiej, której najlepszym wyrazicielem są kąciki bridge'owe w „Weekly Times”, tak doskonale redagowane.

Dalej chciałbym zapytać co jest właściwym hymnem angielskim: God Save the King czy „Rule Britannia”, i prosić o podanie przy sposobności melodii hymnu, jej autora i czasu powstania. Równocześnie zapytuje, czy istnieje jakaś historia armii angielskiej omawiająca rozwój dziejowy i organizację wojska, a do prowadzoną do czasów minionej wojny, oraz czy wydawane jest w Anglii jakieś czasopismo poświęcone heraldyce.

W związku z uroczystością jaką za parę dni będzie dla Redakcji i czytelników wydanie setnego numeru pisma, chciałbym na tym miejscu złożyć najgorętsze i najszczerze życzenia dalszej owocnej pracy, jaką stanowi informowanie polskiego czytelnika o życiu jego wielkiego sprzymierzeńca. Niechże pomocą w pracy będzie dla Redakcji świadomość, że zyskała sobie prawdziwych przyjaciół wśród wszystkich warstw naszego społeczeństwa.

Dziękujemy serdecznie za życzenia, a szczególnie za tak cenne dla nas zapewnienie, że pismo nasze znajduje oddźwięk wśród Czytelników, co było i będzie nadal naszym głównym celem.

Sprawę kącika bridge'owego musimy jeszcze rozważyć, gdyż choć czytelnicy mają zawsze prawo, jak Pan pisze, „nudzić” Redakcję, Redakcja nie chciałaby nudzić nikogo, a nie wiemy doprawdy, czy dość duży procent naszych Czytelników jest bridge'ystami. Oficjalnym hymnem brytyjskim jest God Save the King. Pieśń ta napisana została przez Henry Carey'a, niektórzy przypisują mu także autorstwo muzyki do tego hymnu, sprawa ta jednak nie jest jeszcze dostatecznie uzgodniona i wymienia się także nazwiska innych kompozytorów, jak Dr. Thorton of Bath i Anthony Young. Pieśń wydrukowano pierwszy raz w Harmonia Anglicana w 1742 r., potem w Gentleman's Magazine, w r. 1745, dedykując ją Jerzemu II.

W sprawie publikacji na tematy heraldyczne radzimy zwrócić się do: College of Arms, Queen Victoria Street, London E. C. 4.

A o kilka książek o historii armii brytyjskiej: British Soldiers — SHP Johnston (publ. by Collins) Outline of British Military History — Cole and Priestley, History of the Uniforms of the British Army — Lawson.

BIULETYNY W JĘZYKU POLSKIM nadaje radio brytyjskie codziennie o godzinie:

6.30—6.45 na fali: 1796; 456 49,59; 41,21 m

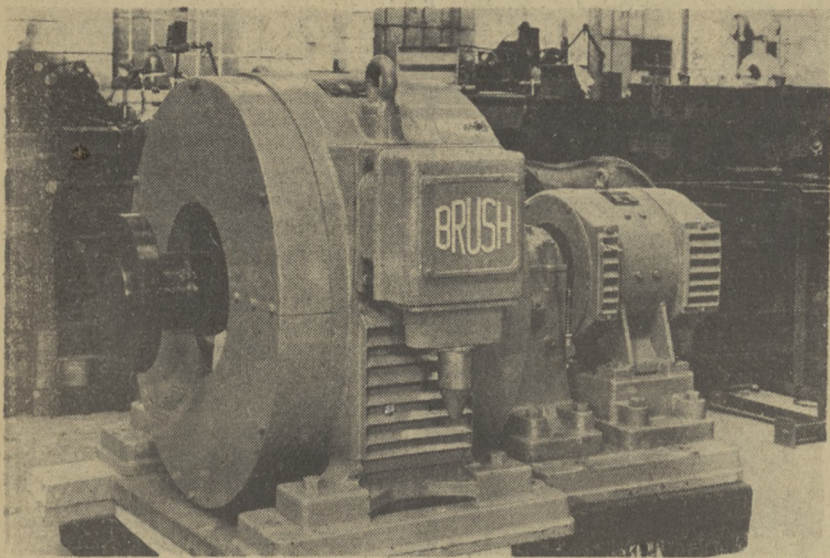
14.30—14.45 na fali: 1796; 456, 31,17, 41,21, 25,15 m

19.30—20.00 na fali: 456, 49,54, 40,98, 31,17 m

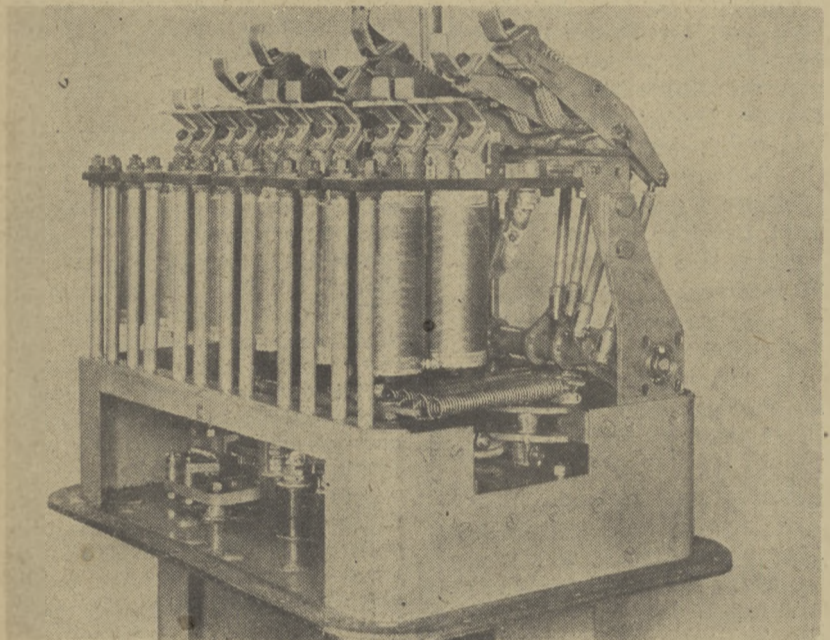
22.30—23.00 na fali: 456, 49,59, 40,98.

HUGH P. VOWLES

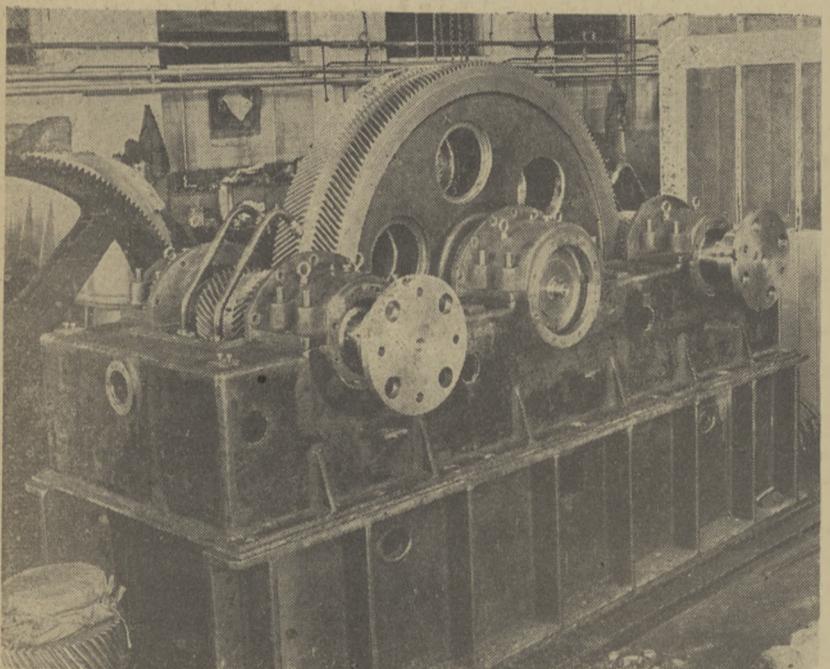
Ciężkie maszyny na Brytyjskich Targach Przemysłowych



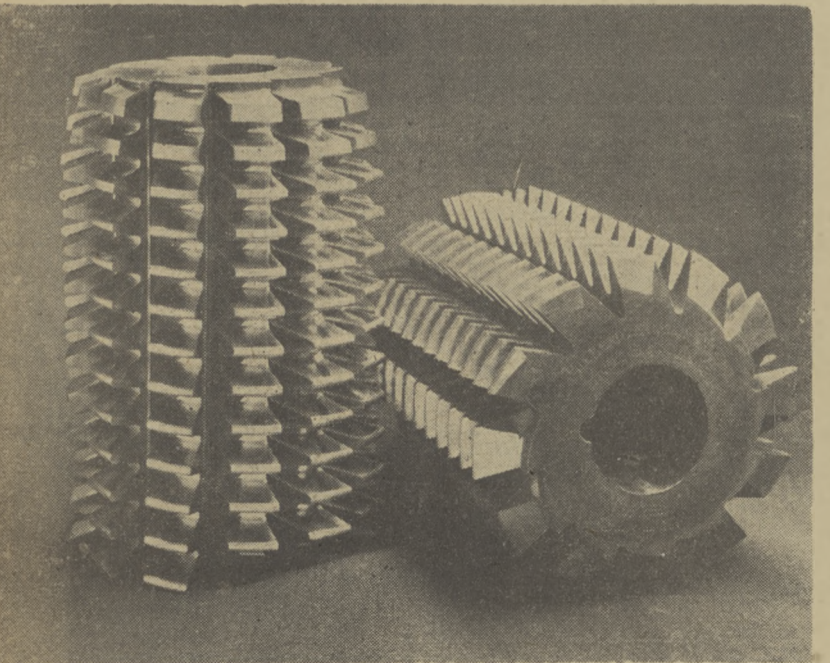
Prądnica „Brush” do napędu silnikiem spalinowym. Prądnica ma moc 150 KW, 187 KVA przy 400/410 V prądu trójfazowego, 50 okr/sek i ilości obrotów 600/min. Posiada 1 łożysko i bezpośrednio sprzężoną wzbudnicę



Trójfazowy przełącznik używany z przełącznikiem zaczeptów transformatora. Pokrywkę jego zdjęto, aby pokazać mechanizm i oporniki



Przekładnia zębata, o kołach śrubowych typu morskiego, w czasie montażu



Para frezów obwiedniowych ze stali szybko tnącej

W. Brytania od dawna przoduje wśród narodów świata w dziedzinie konstrukcji instalacji silnikowych oraz maszyn wymagających napędu. Przez szereg lat inżynierowie brytyjscy udoskonalali swe kwalifikacje zawodowe, ćwicząc swą pomysłowość i ucząc się na doświadczeniu konieczności dokładnego rozumowania jak i precyzyjnej pracy. Równocześnie w coraz większej mierze stosowali oni zdobycze nauki oraz metody naukowe „w sztuce kierowania wielkimi bogactwami i siłami przyrody, wykorzystując te bogactwa i siły dla dobra i wygody człowieka”. Tak więc w miarę upływu czasu produkty brytyjskiego przemysłu metalurgicznego zdobyły sobie sławę na całym świecie, służąc jako przykłady doskonałej wydajności i precyzyjnego wykonania.

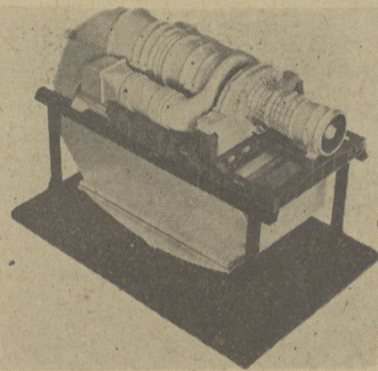
Od utrzymania tej opinii o doskonałym wykonaniu i wydajności produkowanego sprzętu, przeznaczonego zarówno na rynek krajowy jak i na eksport, zależy powodzenie planu powojennej odbudowy przemysłu brytyjskiego.

Jak w pełni doceniono ten fakt, można było stwierdzić podczas zwiędzania Brytyjskich Targów Przemysłowych — zwłaszcza po obejrzeniu ekspozycji ciężkiego przemysłu maszynowego, wystawionych w dziale metalurgicznym w Birmingham. Wiele z tych ekspozycji reprezentowało najnowocześniejszą brytyjską technikę inżynierską. Szereg firm, uczestniczących w tym dziale, to przedsiębiorstwa wyrabiające maszyny w rodzaju instalacji silnikowych napędzanych parą, motorami Diesla czy też elektryką, oraz przyrządy do mechanicznej obróbki materiałów. Sprzęt ten poszukiwany jest przez ZSRR, Polskę i inne kraje wschodniej Europy, które szybko odbudowują się i rozwijają. Ekspozycje wyławione przez wytwórców instalacji silnikowych oraz aparatów pomocniczych były specjalnie interesujące jako osiągnięcia w dziedzinie technologii. Robotnicy bowiem zatrudnieni w tej dziedzinie przemysłu metalurgicznego to wysoko wykwalifikowani rzemieślnicy (tak mężczyźni jak i kobiety) — w pełni zdolni do pokonania trudności swej dokładnej pracy.

Wśród instalacji silnikowych wystawionych na targach wymienić należy: prądnice do rozruchu silnika spalinowego, napędzane przez zębatą przekładnię od turbiny parowej o przepływie osiowym, model innego typu parowej turboprądnicy oraz model prądnicy, napędzanej turbiną gazową. Ostatnią zwłaszcza jest bardzo ważną, ponieważ przedstawia nową fazę w dziedzinie budowy siłowni. Otóż wytwórcy postanowili zbudować prądnice o napędzie gazo-turbinowym o mocy 15.000 kW dla elektrowni w Trafford. Będzie to pierwsza gazo-turbinowa siłownia, zainstalowana w służbie brytyjskiego systemu elektrycznego. Pracować będzie według obiegu otwartego, zapalając olej opałowy, a termiczna jej sprawność przy pełnym obciążeniu ma być co najmniej równa najwyższej sprawności siłowni parowej.

Wprowadzając tę prądnice, inżynierowie brytyjscy wkroczyli w dziedzinę rozwoju gazo-turbiny, przystosowanej do potrzeb elektrowni. Jest to ich drugie osiągnięcie po sukcesie, jaki już odnieśli użyt-

kowując gazo-turbinę do napędu samolotów. W związku z tym szczególną uwagę zwracało na targach przemysłowych stoisko ministerstwa dostaw, gdzie zwiedzający mogli się zapoznać z różnymi zastosowaniami w przemyśle znacznie mniejszych gazo-turbin. początkowo konstruowanych dla lotniczych silników odrzutowych. Warto przypomnieć, że pierwszy patent na turbinę gazową wydał Anglikowi Johnowi Barberowi jeszcze w roku 1791, oraz że wzmianka o pomysłach gazo-turbiny znajduje się również w patencie wydanym w 1834 r. sir Charlesowi Parsonsowi na oryginalną turbinę parową. Jednakże, dopiero w bieżącym stuleciu rozpoczął się prawdziwy postęp w tej dziedzinie, a w ostatnich latach poziom wiedzy metalurgicznej podniósł się o tyle, że wpro-



Model 2000 kW turbiny gazowej, którą zainstaluje się w elektrowni w Trafford

wadzenie wyżej wymienionych innowacji w elektrowniach wkroczyło w sferę realnych możliwości.

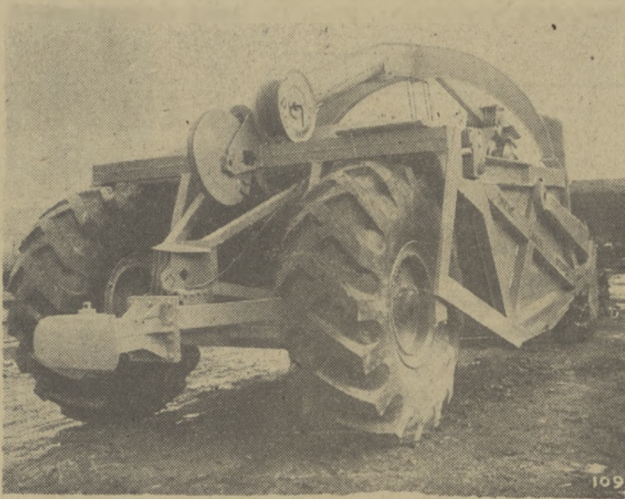
Jedną z szeregu interesujących cech turbin parowych o przepływie osiowym jest przekładnia redukcyjna o śrubowych kołach zębatych. Otóż, gdy mowa o małych turbo-prądnicach, należy zaznaczyć, że najbardziej wydajna szybkość prądnicy jest znacznie mniejsza od najbardziej wydajnej szybkości turbiny. Dlatego też zastosowano dla połączenia turbiny z prądnicą, redukującą szybkość, przekładnię o śrubowych kołach zębatych. Gdy przekładnię tych użył po raz pierwszy sir Charles Parsons, wytwarzały one w czasie pełnego obciążenia maszyny duży hałas, co przeszkadzało w pracy. W ciągu ostatnich lat jednak wyrób przekładni o zębach śrubowych został znacznie ulepszony. Wydajność transmisji jest obecnie bardzo duża, a problem wyeliminowania hałasu został z powodzeniem „zaatakowany” tak przez wytwórców, jak i przez Narodowe Laboratorium Fizyczne. Zaslugę wyprodukowania tak dobrych przekładni należy przypisać nie tylko firmom-wytwórcom, lecz również i producentom frezów obwiedniowych. Rzeczywiście wyrób brytyjskich frezów należy zakwalifikować do najwyższej klasy produkcji narzędzi precyzyjnych. Model lokomotywy Diesel-elektrycznej wystawiony na targach wart był obczernienia, szczególnie w związku ze zwiększającym się gwałtownie zapotrzebowaniem na te lokomotywy do trakcji kolejowej w różnych częściach świata. Napęd Diesel-elektryczny wykorzystywany był dotychczas najintensywniej w lokomotywach przelotowych, drzynach i w ogóle w kolejnictwie wąskotorowym. Obecnie stosuje się go z powodzeniem jako napęd lokomotyw, obsługujących pociągi na liniach głównych. Jest bowiem lepszy od napędu przy pomocy motorów Diesla, między innymi także ze względu na mniejsze koszty operacyjne. Jeżeli chodzi o pomocnicze instalacje silnikowe, to wielkie zainteresowanie wśród inżynierów-elektryków wzbudziły wystawione przez kilka firm transformatory. Był tam też ciekawy typ przełącznika zaczeptów w wysoko-napięciowym transformatorze. Stanowi on wyraz ostatnich osiągnięć w tej metodzie regulacji napięcia.

Gwałtowny postęp w konstrukcji i wyrobie brytyjskich transformatorów elektrycznych datuje się jeszcze sprzed wojny. Należy też podkreślić, że w ostatnich latach nastąpił wielki rozwój w produkcji transformatorów wysokiego napięcia. Postęp w tej dziedzinie miał utworzoną drogę dzięki intensywnej pracy doświadczalnej, przeprowadzonej w doskonale wyposażonych laboratoriach, badających wysokie napięcia i prądy o dużej mocy. Laboratoria te zostały utworzone przez czołowe firmy przemysłu elektrycznego. Dla wysokich napięć roboczych skonstruowano, podobnie jak w transformatorach napowietrznych dla 132 KVoltowej brytyjskiej sieci krajowej, urządzenia do zmiany zaczeptów wysokiego napięcia pod obciążeniem w wypadku połączeń z całkowicie izolowanymi uzwojeniami. Urządzenia te wytrzymują próby na wysokim napięciu przepisane normą BS S 171 z 1936. Wielkość niektórych nowoczesnych transformatorów trójfazowych ilustruje dobrze fakt, że największy transformator sieci krajowej ma 75 000 KVA i ciężar 147 ton.

Ostatnie postępy w dziedzinie konstrukcji kotłowni zaznaczyły się najdobitniej w budowie wielkich kotłów wodno-nurkowych, przeznaczonych dla elektrowni. Jednakże istnieją też typy mniejszych kotłów, których ogólna konstrukcja nie zmieniła się w ciągu szeregu lat i które po dziś dzień są z powodzeniem używane do specjalnych celów w granicach swej pojemności i ciśnienia. Typ kotła lokomotywy daje na przykład szereg korzyści tam, gdzie pożądana jest przenośność. Ponadto posiada budowę zamkniętą, łatwo go przenosić z miejsca na miejsce.

Na Brytyjskich Targach Przemysłowych w Birmingham wystawiono jeszcze szereg różnych wyrobów ciężkiego przemysłu metalurgicznego. Na tym miejscu jednakże musimy zadowolić się opisem typów maszyn używanych przez przedsiębiorców robót publicznych do różnego rodzaju prac mechanicznych. Należą do nich ruchome dźwigi — niektóre poruszane motorami Diesla, inne o napędzie Diesel-elektrycznym lub hydraulicznym.

Oprócz dźwignów na targach znajdowały się następujące typy sprzętu mechanicznego: windy, dźwigarki, urządzenia do podnoszenia betonu, lagry i kopaczki rowów, przenośne pompy odśrodkowe, wywrotki do materiałów masowych, mechaniczne chwytarki do szybkiego ładowania, wyrównarki i maszyny do karczowania. Wszystkie te urządzenia są doskonale przystosowane do różnorodnych potrzeb inżynierii cywilnej.

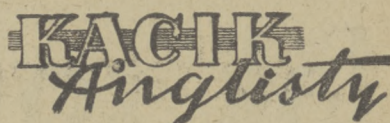


Tyłna część wyrównarki do wykopywania, przenoszenia i rozsypania



Nowy model kopaczki „Muir Hill” z wywrotką

English without Tears



SUNDAY: („A-Roving”, a well-known English sea chanty. (Repeat).

MONDAY: (Elementary) Uses of the words Always, Often, Sometimes and Never. (Repeat).

TUESDAY: (Elementary) „Ann and her Grandfather” conversation: „Grandfather’s Ghost” (Repeat).

WEDNESDAY: (Elementary) The story of „Dick Whittington”, an old English tale retold in simple language. (Repeat).

THURSDAY: (Advanced) „Brown Family” conversation: „Planning for the Pageant”.

FRIDAY: (Advanced) „Don’t be Pedantic”: II The second of three talks by A. V. P. Elliott showing how the grammatical rules given in some textbooks are not always observed in the everyday language of educated people. (Repeat).

SATURDAY: (Advanced) „Australian English”. The third of a series of programmes describing the characteristics of English speech in different parts of the British Commonwealth. (Repeat); See text below.

Dick sat down on a stone by the side of the road, and the cat sat at his feet.

He looked down from the hill across the green fields, and there in the valley he could see the sun shining on the towers and spires, and the roofs of the houses in London. He could even see the church in Bow which was the part of London in which he had been living. And as Dick took his last look at London, where he had been so unhappy, he thought he heard the bells of the church at Bow begin to ring, and this is what the bells seemed to be saying.

kamieniu koło drogi, a kotka siedła u jego stóp. Spoglądał z góry na zielone pola i daleko w dolinie mógł dostrzec słońce migocące na wieżach i wieżyczkach, oraz na dachach domów w Londynie. Mógł nawet zobaczyć kościół w Bow, które było tą dzielnicą Londynu, gdzie on mieszkał. I kiedy Dick rzucał ostatnie spojrzenie na Londyn gdzie był tak niešťeśliwy, wydało mu się, że słyszy, jak dzwony kościoła w Bow zaczynają dzwonić i oto co ich głos zdawał się mówić:

Deep breathing exercise

Taumatawhakatangihangakoauauotamateapokaiwkehuakitanatahu. On no account should the printer be blamed for this. The blame must rest primarily with the ancient race of the Maoris. The fifty-seven letters stand for the name of a hilltop near the New Zealand village of Porangahu. With understandable confidence it is claimed to be the longest place name in the world. The Maori language possesses only fourteen letters, of which Ng ranks as one, so that this champion tongue-twister shows the language at full stretch and represents the whole alphabet with the exception of the letter r.

For years the British long-distance place-name candidate — the Anglesey wales, village of *Llanfairpwllgwyngyllgogerychwyrndrobwillandsiliogogoch* — has not been asked to defend its title. Even now, it is by no means clear that our legendary champion has been beaten, and its defeat, if it is a defeat, must be extremely narrow. Victory apparently turns on the spelling of the name of the Anglesey village. According to one spelling it has only fifty-six letters which would mean a win for New Zealand by one letter; but there are alternative spellings. One of these, which has been used above, inserts a double i about three quarters of the way through the word, and so turns defeat into victory. It is some consolation that, whatever happens, a victory for the British Commonwealth is assured.

All this, however, leaves untouched the further question of the way in which the names of the New Zealand hill-top and the Anglesey village should be pronounced. As a BBC advisory committee has decided that there are five different ways of pronouncing such a harmless looking word as *Uttoxeter*, and four different ways of pronouncing *Bromwich*, speculation in the number of permitted variants in words of the marathon class may well cause alarm. (The Times Weekly Edition).

Imiesłów

Place a participle used to modify a substantive in such a way that no intervening substantive may be mistaken for the word the participle modifies. E. g. Trembling with anger, the boy gazed at his father. (Not: The boy gazed at his father, trembling with anger.) Running past on the way to school he saw the blaze. (Not: He saw the blaze, running past on the way to school.) Martin, thoroughly frightened, threw me a quick glance. (Not: Martin threw a quick glance at me, thoroughly frightened.)

Opuszczanie przyimków

Biedny robi się często na skutek opuszczania koniecznego przyimka. Oto kilka przykładów:

- Nie mówmy: He asked my book tylko: He asked for my book.
- Nie mówmy: He explained me tylko: He explained it to me.
- Nie mówmy: He listened the teacher carefully, tylko: He listened to the teacher carefully.
- Nie mówmy: He pointed the picture, tylko: He pointed to or at the picture.
- Nie mówmy: He has not replied me yet, tylko: He has not replied to me yet.
- Nie mówmy: He said me, tylko: He said to me.
- Nie mówmy: I do not wish any reward, tylko: I do not wish for any reward.

To pass

Podajemy parę wyrażeń idiomatycznych, w których użyto czasownika to pass:

- To pass away — skonać. He passed away in his sleep at 9 o'clock.
- To pass off — przechodzić. The rain passed off as we had good weather.
- To pass oneself off as — podawać się za. He passed himself off as a solicitor.
- To pass the time — zabijać czas. I was reading a book to pass the time.
- To pass on — podać dalej. Please read this circular and then pass it on to your friends.
- To pass on — pójść dalej. They stopped and looked in the window and then passed on.

Laugh and Learn

„I won't be dictated to!” said his wife, and then took a job as typist.

Lekcja sto pięćdziesiąta dziewiąta

DICK WHITTINGTON

DICK WHITTINGTON

Many years ago there lived a boy, called Dick Whittington, Dick Whittington, Dick was an orphan, his father and mother were dead. He had no home. Now he had heard that the streets of London were paved, covered, with gold. So he walked to London. He carried all his belongings, everything he had, tied up in a handkerchief.

Well, when he got to London, he was disappointed to find that the streets there were not paved with gold, but were very muddy and dirty. He could not get work, and he had to sleep in the streets at night. One day he went to a big house to ask for a piece of bread for his supper, and it happened that the master of the house himself opened the door. He was a rich merchant or trader.

„Well”, exclaimed the merchant. „A fine strong boy like you should be working, not begging for bread”.

„Oh sir”, said Dick, I have looked everywhere for work, but I can't get any”.

„Go round to the back door” said the merchant; „And you will be given some work to do”.

Dick ran round to the back door, and after a few minutes it was opened by the cook. She looked very angry and said: „Here's a fine thing! I am to fill my kitchen with beggars! Well, master beggar, wash all those dirty plates you see over there”.

There were so many dirty plates that Dick had to work very late indeed that night. And afterwards the cook gave him a few scraps or bits of food, and he went to bed. The bed he was given was a bag filled with straw.

Before daylight the cook woke Dick up, and he had to start work again. And it went on like this every day. Dick had to work from morning till night without stopping, and he had very little to eat. The only friend he had was a cat which he found in the streets. The cat had no home and was very hungry. So Dick took it to the cook, and she let him keep the cat because there were so many mice in the house.

At last Dick could not bear his hard life any longer, and he decided to run away from London, and go back to the country where he had come from. He told no one but the cat what he meant to do. Then, one night, while everyone was asleep, he gathered all his belongings into a bundle again, and started to walk out of London, and the cat walked close behind him. They slept under a haystack, a heap of hay, that night.

About midday on the following day, they were walking up a steep hill, outside London. The sun shone brightly and it was very warm, and

Wiele lat temu żył chłopiec nazwiskiem Dick Whittington, D-i-c-k, Dick, W-h-i-t-t-i-n-g-t-o-n, Whittington. Dick był sierotą, jego ojciec i matka umarli. Nie miał domu. Pewnego dnia posłyszał, że ulice Londynu są wybrukowane, pokryte złotem. Wyruszył zatem do Londynu. Wziął ze sobą wszystkie rzeczy, wszystko co miał, zawiązane w chusteczce.

Otóż, kiedy przybył do Londynu, rozczarował się zobaczywszy, że ulice tam nie były wybrukowane złotem, natomiast były bardzo błotniste i brudne. Nie mógł znaleźć pracy i musiał sypiać w nocy na ulicach. Pewnego dnia przyszedł do wielkiego domu, by poprosić o kawałek chleba na kolację i zdarzyło się, że sam gospodarz otworzył mu drzwi. Był on bogatym kupcem, czy też handlarzem.

„Hola — wykrzyknął kupiec — piękny, silny chłopiec, jak ty, powinien pracować, a nie żebrać o chleb”.

„O panie — powiedział Dick — szukałem pracy wszędzie, ale nie mogę żadnej dostać”.

„Idź naokoło do tylnych drzwi — odrzekł kupiec — a dostaniesz coś do roboty”.

Dick pobiegł naokoło do tylnych drzwi, a po kilku minutach otworzyła je kucharka. Wydawała się bardzo zła i powiedziała: „A to dobre sobie! Ja mam zapychać kuchnię żebrakami! A zatem, panie żebraku, umyj wszystkie te brudne talerze, które tu widzisz”.

Brudnych talerzy było tyle, że Dick musiał pracować do późnej nocy. Potem kucharka dała mu trochę odpadków i resztek jedzenia, a on położył się spać. Łóżko, które mu dano, było workiem napełnionym słomą.

Przed świtem kucharka zbudziła Dicka i musiał zacząć pracę na nowo. I tak było co dzień. Dick musiał pracować bez przerwy od rana do nocy i dostawał bardzo mało do jedzenia. Jedynym przyjacielem, jakiego miał, była kotka, którą znalazł na ulicy. Kotka również nie miała domu i była bardzo głodna. Tak więc Dick przyniósł ją kucharce, a ta pozwoliła mu trzymać kotkę, ponieważ było dużo myszy w domu.

Nakoniec Dick nie mógł już dłużej znieść swego ciężkiego życia, postanowił więc uciec z Londynu i powrócić do wioski, skąd przybył. Prócz kotki nie powiedział nikomu co zamierza uczynić. Wówczas, pewnej nocy, kiedy wszyscy spali, zwinął wszystkie swoje rzeczy w węzełek i wyruszył z Londynu, a kotka maszerowała tuż za nim. Tej nocy spali pod stogiem, pod stertą siana.

Następnego dnia, koło południa, wchodzili pod stromą górę za Londynem. Słońce świeciło jasno i było bardzo gorąco, więc Dick usiadł na

„Turn again, Whittington, Thrice Mayor of London”

„Turn again, Dick Whittington”, the bells were saying; „you will be thrice — that is three times — mayor of London”. The mayor, m a y o r, mayor is the chief officer of a town or city.

„Turn again, Whittington, Thrice Mayor of London”.

Dick looked down at his cat, and saw that her ears were standing right up, and that she was listening very carefully.

„Do you hear it too?” he asked her.

„Miaow! Miaow! Miaow!” said the cat, and Dick knew that she meant „yes”.

„Well what shall we do?” Dick said to her. But the cat was already walking back down the hill towards London, looking back to see if Dick was following.

Well, when Dick got back to the merchant's house the cook was so angry with him because he had run away that she sent him up to the mistress of the house. Now the merchant's wife had died, and the mistress of the house was the merchant's lovely young daughter, Alice. Dick told Alice how he had run away because the cook was unkind to him, and how the bells of Bow church had told him to return, because he would be three times Mayor of London. Alice could not help laughing when she heard the poor boy say that he would become mayor of the great city of London, but she tried to help him. „Dick” she said, „some rich merchants are coming to see my father to-day. They are sending some ships to trade to do business with, the people of Africa. My father will let every one in this house send something to be sold in Africa, so that everyone may make some money. Now Dick, you too shall send something with the others. I will lend you some money to send, myself”. „That's very kind of you”, replied Dick, but I'd rather not do it that way. I'll send the only thing I've got in the world — and that's my cat. She's a very clever cat, and catches mice very well”. Alice smiled. „Well, Dick” she said, „you shall send your cat”.

Poor Dick was very sorry to see his cat go away on board the ship, for he thought he would never see her again.

Now, when the ship reached Africa, all the people on board went to sell the things they had brought with them to the black people who lived in that part of the country. And the cat went with them. Now, in that country there were many mice, but the people there had never seen such a creature as a cat. Well, when Dick's cat saw all the mice running about, she jumped up and killed as many as she could. The black people were astonished, and asked if they could buy this wonderful cat. And the King of the people said „I doubt if all the riches of my kingdom will buy this wonderful animal”. „Well”, replied the captain of the ship, „even in my country, cats are very valuable. But the cat has had kittens on the way here, and I will sell you some of them if you will pay me enough money”. And so the captain brought back a great deal of money in exchange for the kittens, and he brought it all back to Dick, and gave it him. So Dick got his cat back, and he became a rich boy. He grew up to be a very rich man, and he married Alice, the merchant's daughter. And he was made mayor of London three times, so what the bells of Bow church said was quite true.

„Turn again, Whittington, Thrice Mayor of London”.

„Zawróć znowu Whittington Trzykrotny burmistrz Londynu”

„Zawróć znowu Dick Whittington” — mówiły dzwony: „Będiesz trzykrotnym burmistrzem — tzn. trzy razy — burmistrzem Londynu”. Burmistrz, m-a-y-o-r jest głównym urzędnikiem miasteczka, czy miasta.

„Zawróć znowu Whittington, Trzykrotny burmistrz Londynu”

Dick spojrział w dół na swoją kotkę i zobaczył, że kotka postawiła uszy że słucha bardzo uważnie.

„Czy i ty słyszysz to także?” — zapytał ją.

„Miau! Miau! Miau!” — odpowiedziała kotka, a Dick wiedział, że to znaczy „tak”.

„Cóż zatem uczynimy?” spytał Dick kotki. Ale kotka schodziła już w dół ze wzgórza w kierunku Londynu, oglądając się, czy Dick za nią idzie.

Otóż kiedy Dick wrócił do domu kupca, kucharka była tak zła o to, że uciekł, że posłała go na górę do pani gospodyni. Otóż żona kupca umarła, a panią domu była slična, młoda córka kupca, Alicja. Dick opowiedział Alicji, jak uciekł, ponieważ wał kucharka była dla niego niedobra i jak dzwony kościoła w Bow kazały mu powrócić, ponieważ zostanie trzykrotnym burmistrzem Londynu. Alicja nie mogła się powstrzymać od śmiechu, kiedy usłyszała, jak biedny chłopiec mówi, że zostanie burmistrzem wielkiego miasta Londynu, ale chciała mu pomóc. „Dicku — powiedziała — kilku bogatych kupców przychodzi dziś właśnie do mego ojca. Posyłają kilka okrętów na handel, by prowadzić interesy z ludnością Afryki. Mój ojciec pozwoli każdemu w tym domu posłać coś na sprzedaż do Afryki tak, że każdy może zarobić trochę pieniędzy. A więc Dicku, ty także możesz posłać coś z innymi. Pożyczę ci sama trochę pieniędzy na ten cel”. „To bardzo miło z twojej strony” — odpowiedział Dick. — „ale wolałbym nie postępować w ten sposób. Poślę jedyną rzecz, jaką mam na świecie — tzn. moją kotkę. Ona jest bardzo mądra i doskonale łapie myszy”. Alicja uśmiechnęła się. „Dobrze, Dicku — powiedziała — pošlesz swoją kotkę”.

Biedny Dick był bardzo smutny widząc swoją kotkę, odjeżdżającą w świat na pokładzie okrętu, ponieważ myślał, że jej nigdy więcej nie zobaczy.

Kiedy okręt przybył do Afryki, wszyscy ludzie z pokładu wyszli sprzedawać rzeczy, które przywieźli ze sobą czarnym ludziom mieszkającym w tej części kraju. A kotka poszła za nimi. Otóż, w tym kraju było dużo myszy, ale ludzie tu nie widzieli nigdy takiego stworzenia, jak kot. Tak więc, kiedy kotka Dicka zobaczyła biegające wokół myszy, skoczyła i zagryzła tyle, ile tylko mogła. Czarni byli zdumieni i zapytali, czy mogą kupić tego wspaniałego kota. A król czarnych powiedział: „Wątpię, czy wszystkie bogactwa mego królestwa będą w stanie opłacić to wspaniałe zwierzę”.

„Ha!” — odpowiedział kapitan okrętu — nawet w moim kraju koty są bardzo cenne. Ale kotka w drodze do Afryki urodziła kocięta i sprzedam wam kilka z nich, jeśli zapłacisz mi dosyć pieniędzy”.

Tak więc kapitan wzamian za kocięta przyniósł wielką ilość pieniędzy i przyniósł je wszystkie Dickowi i dał mu je. W ten sposób Dick otrzymał swoją kotkę z powrotem i stał się bogatym chłopcem. Gdy dorósł, stał się bardzo bogatym człowiekiem i ożenił się z Alicją, córką kupca. I wybrano go trzykrotnie burmistrzem Londynu, tak że to, co powiedziały dzwony kościoła w Bow, było zupełną prawdą.

„Zawróć znowu Whittington Trzykrotny burmistrz Londynu!”

Wielką korzyść przyniesie uczącym się po angielsku słuchanie lekcji, nadawanych przez radio brytyjskie codziennie w godzinach:

- 06.45—07.00, na fali: 1796; 465; 49.59; 41.21 m.
- 08.00—08.15, na fali: 267; 41.32; 31.50; 25.30 m.
- 08.45—09.00, na fali: 456; 49.59; 41.21; 31.17 m.
- 09.45—10.00, na fali: 1796; 267; 31.50; 25.30 m.
- 13.30—13.45, na fali: 1796; 456; 41.21; 31.50; 30.96; 25.30; 25.15; 19.61 m.
- 17.45—18.00, na fali: 41.32; 31.50; 30.96; 25.30; 19.61; 19.42 m.
- 19.15—19.30, na fali: 1796; 456; 40.98; 31.17 m.
- 23.00—23.15, na fali: 1796; 49.59; 48.54; 41.61; 40.98; 31.88, 31.17 m.

Streszczenie wiadomości dyktowane powoli dla uczących się angielskiego:

- 13.15—13.30, na fali: 1796; 456; 41.21; 31.50; 31.17; 30.96; 25.30; 25.30; 25.15; 19.61; 19.42 m.
- 19.00—19.15, na fali: 1796; 456; 49.59; 40.98; 31.17 m.

COLIN D. WILLOCK

Ilustrował MICHAEL ROSS

Jak to było w wiosce olimpijskiej

Sporo już czasu minęło od zakończenia XIV Igrzysk Olimpijskich, jednakże wciąż jeszcze pojawiają się w prasie wspomnienia z olimpiady, czy też jakieś „półolimpijskie refleksje”. I słusznie, bowiem dokładny obraz przeszłych igrzysk pozwoli organizatorom następnej olimpiady uniknąć wszystkich błędów i niedociągnięć swych poprzedników. Poniżej drukujemy artykuł jednego z dziennikarzy angielskich, zamieszczony w periodyku „The Courier” na temat życia w obozach olimpijskich w W. Brytanii podczas tegorocznych igrzysk.

NIEUŻYWANY obóz wojskowy w Richmond Park nad Tamizą tuż za Londynem — położony jest na szczyście lesistego wzgórza. Około 6 miesięcy temu ministerstwo pracy przejęło go i obóz otrzymał nazwę „ośrodka olimpijskiego Richmond”. Przybyli tu robotnicy, a wraz z nimi pełne wozy z meblowaniem z ministerstwa wojny i naczyniem z kan-

olimpijskiej, złożona z 400 osób, rekrutowała się przeważnie ze studentów uniwersytetu. Na czele hierarchii stał komendant obozu — emerytowany major lotnictwa — Arthur Owen. Był on łącznikiem między około 20 skandynawskimi i pld. amerykańskimi państwami, a raczej ich przedstawicielami, którzy zamieszkiwali ten międzynaro-



tych oficerskich. Fachowcy od spraw wyżywienia i kucharze rozpoczęli gospodarowanie w pustych kuchniach. Na placu wyrosło 25 masztów na flagi. W pomieszczeniach podłogi pokryto linoleum o ogólnej powierzchni 1 hektara. Zjawyły się wygodne fotele i radioaparaty, a długie sypialnie podzielono na pokoje przeznaczone dla 6—8 mężczyzn (zawodniczkę sypiały w budynkach szkół londyńskich lub „zarekwirowanych” hotelach). Urządzone zostały blade niebieskie garderoby — każda przeznaczona dla dwóch zawodników. Dostarczono przeszło 1000 jasno-żółtych kap na łóżka. Otwarty został wydział Narodowego Banku Prowincjonalnego w pomieszczeniach dawnych magazynów kwatermistrza, zaś była strażnica przemieniła się w agencję rozrywkową.

Pojawiły się napisy w różnych językach, aby każdy mógł wiedzieć, jak zachować się w razie ognia. Na



planie obozu zaznaczono miejsce, w którym znajdowała się „woda w razie pożaru”.

W końcu czerwca, gdy przybyły pierwsze dwa zespoły — nowo-zelandzki i cejloński — obóz działał już jako punkt tranzytowy, w którym gromadzono zawodników przed rozestaniem ich do dwóch innych nieukończonych wówczas jeszcze ośrodków olimpijskich w Uxbridge i West Drayton. Gdy rozpoczęła się olimpiada, w Richmond mieszkało 1400 zawodników. Obsługa tej wioski

ROZWIĄZANIE ZAGADEK ZE STR. 1

- 1 Samochody za mięso, Nr. 41 (50).
- 2 Pływająca fabryka, Nr. 47 (56).
- 3 Człowiek-żaba, Nr. 25 (34).
- 4 Ukwiecony kapelus, Nr. 29 (38).
- 5 Przewrócony kielich, Nr. 9 (68).
- 6 Nauka pod biegunami, Nr. 50 (59).
- 7 Latający statek, Nr. 4 (65).
- 8 Spotkanie z wielorybem, Nr. 1 (62).

sin, grand mére, choufleur polonaise, pommes chateaux, charlotte russe, gelee au vin, café.

Naczelnym kucharzem John Weider — zwawy i zręczny londyńczyk — przyrządzał niegdyś potrawy w szeregu hoteli West-Endu. W 1942 r. otworzył restaurację „Verrey” przy Regent Street. Wielu jego pomocników wyrobiło już sobie przedtem markę w wielkich restauracjach Londynu czy też kontynentu.

Tyle o obsłudze. A goście? Przypatrzmy się jednemu z zespołów np. drużynie dominium indyjskiego w chwili jej przybycia do ośrodka w Richmond. 60 dobrze ubranych, bardzo po zachodniemu, mimo swych ciemnych twarzy wyglądających sportowców wysiadło z autobusów, które przywoziły ich do ośrodka ze stacji. 33 z pośród tych zawodników to pływacy, water-poliści i futbolliści. Reszta to 2 zawodników w podnoszeniu ciężarów, 6 zapasników, 10 kolarzy, 5 lekkoatletów i 3 bokserów. 17 hokeistów miało dopiero później przylecieć samolotem. Powitani przez komendanta obozu Hindusi w drodze do swych kwatery zatrzymali się w parku samochodowym. Tu **chef de mission** został poproszony o podniesienie na maszcie flagi hinduskiej. Obok powiewały już flagi Nowej Zelandii i Singapuru. Zespół hinduski składał się z mahometan, bramistów i chrześcijan. Musiano więc bardzo uważać przed obiadem, aby nie jedzący wołowiny Hindusi trafili do właściwej jadłalni. Gdyby bowiem zabłądzili przypadkiem do tej, w której posilali się reprezentanci Iraku, Iranu, Pakistanu i Afganistanu — każda potrawa byłaby przez nich zwrócona jako „nieczysta”.

Nie tylko nie wolno im spożywać posiłków tam przyrządzanych, lecz nawet nabywanie słodczy, pochodzących z tej samej spiżarni, kolidowało z nakazem religijnej diety.

Kuchnia zaspakajała dobrze specjalne hinduskie gusty, gdyż urzędował w niej jako doradca kierownik pewnej słynnej restauracji hinduskiej. Tak dobrze karmiono zespół, że hinduski **chef de mission** — Moinul Haq — zwrócił się wkrótce do komendanta obozu, aby ludziom jego dostarczono mniej hinduskich potraw, a za to więcej baraniny i sosu mięsowego. Spożywanie zbyt wielu krajowych, pikantnych potraw nie wpływało dobrze na trening zawodników. Podczas pierwszych kilku dni Hindusi wypoczywali i przyzwyczajali się do angielskiego lipca, który od razu wpędził dwóch zawodników w gripę. Na trzeci dzień odbyła się kilkuminutowa gimnastyka dla rozluźnienia mięśni, zeszywniałych w czasie trzytygodniowej podróży na statku. Na piąty dzień zawodnicy byli już gotowi do rozpoczęcia pracy. Zeszywniałe po treningu mięśnie rozluźnił świetnie masażysta obozowy „Cappy” Mysal-Raikes — krępy, niski Walijczyk.

„Cappy” to charakterystyczna postać obozu. Przez jego pracowite ręce przeszli niemal wszyscy zawodnicy brytyjscy ze wszelkich dziedzin sportu. W czasie wojny Cappy jako starszy sierżant odznaczył się pod Dunkierką.

Rejestr pacjentów Cappy'ego był zawsze pełen. Gdy odwiedziłem masażystę, zajął właśnie przez drzwi Ricky Carter, kolarz nowo-zelandzki z zapasowym kołem rowerowym na

plecach. Codziennie odbywał on wybieżkę (90 do 160 km), a gdy wracał, zgłaszał się do Cappy'ego na masaż.

„Idź i obmyj się z potu” — powiedział do Cappy — „będę za kwadrans u ciebie”. Kuracja Ricky'ego polegała m. innymi na namydaniu w kąpeli. Tak więc, aby doprowadzić kolarza do dobrej kondycji,



masażysta musiał płać się z nim razem w wannie.

W pewnym momencie Cappy wychylił się przez okno, wołając na biegacza z niebieskiej koszulce, okrążającego bieżnię obozową w ślad za chłopcem na rowerze. Ten chłopak to miejscowy gazeciarz. „Podciągał” on w biegu Dougie Harris, nowo-zelandzkiego 800 metrowca.

Cappy znał imiona wszystkich zawodników. Powiedział mi wówczas: „Dougie będzie tu za minutę. Robi rzeczywiście wspaniałe postępy”.

W ośrodku olimpijskim w Richmond nie można było urządzić pełnej bieżni dla gości. Każdego więc poranka autobusy odwoziły zawodników na stadion uniwersytetu londyńskiego Mootspur Park, znajdującego się w odległości 6 km od Rich-

mond. Tu większość drużyn odbywała treningi.

Na bieżni można było ujrzyć wszystkie style olimpijskiego treningu. Syngalezi np. pracowali bardzo pilnie. Ich trener Kanadyjczyk prof. G. Brandt Little — Dyrektor Urzędu Wych. Fiz. na uniwersytecie cejlońskim — z metrem w ręku, szczegółowo mierzył startowe kroki swych trzech biegaczy. Jego chłopcy trenowali po 4 godziny dziennie: dwie rano i dwie po południu. Przed każdym treningiem musieli przechodzić stopniową zaprawę gimnastyczną. „Nie można ryzykować z mięśniami lekkoatlety. Łatwiej je skrócić niż szybciej kurczyć” — twierdził.

Pół tuzina zawodniczek australijskich, które miały startować w biegach i skokach w dal — ćwiczyło zawsze na stadionie mięśnie nóg. Cięższa je ta praca. Niektóre leżąc na koczach wymachiwały nogami w powietrzu, inne obiegały bieżnię. Gdy przypatrywałem się tym wyczynom, z trybun wypadli właśnie koledzy Australijek. Wyglądali jak chłopcy szkolni wypuszczeni na przewę. George Avery, którego konkurencją był trójsek — odkrył nagle tyczkę i stojak. Jego koledzy zaczęli zaraz próbować swych sił w skoku o tyczce. Skakali wszyscy począwszy od oszczepnika a skończywszy na długodystansowcu.

Hindusi i Syngalezi z uśmiechem ale też i z uznaniem podziwiali australijską metodę treningu. Nawet ich profesor, zwolennik metody stopniowej zaprawy fizycznej, zsunął kapelusz na tył głowy i podrapał się w ciemię.

Mootspur Park i ośrodek w Richmond były jak gdyby światem w miniaturze. Widziało się tu rasowe różnice temperamentów i zwyczajów, porozumienie jednak było idealne.

(Z „Courier”)



TABELA LIGOWA

(wyniki do dnia 18 bm. włącznie)

Klub	Ilość gier	Wygrane	Remis	Przegrane	Stosunek bramek	Punkty
Portsmouth	9	6	3	0	19:5	15
Derby County	9	4	5	0	18:11	13
Birmingham	9	4	4	1	16:7	12
Sunderland	9	4	4	1	18:14	12
Newcastle	9	4	4	1	21:17	12
Charlton	9	3	5	1	15:12	11
Arsenal	9	3	4	2	11:7	10
Manchester U.	9	4	2	3	18:12	10
Wolverhampton	9	3	4	2	18:13	10
Bolton	9	4	2	3	15:12	10
Stoke	9	3	3	3	10:10	9
Manchester City	9	3	3	3	11:12	9
Chelsea	9	2	4	3	18:14	8
Liverpool	9	2	4	3	12:10	8
Burnley	9	3	2	4	9:13	8
Preston	9	3	1	5	19:18	7
Blackpool	9	2	3	4	14:20	7
Middlesboro	9	2	3	4	8:14	7
Sheffield U.	9	1	4	4	13:19	6
Huddersfield	9	1	4	4	10:19	6
Aston Villa	9	1	2	6	12:22	4
Everton	9	1	2	6	10:27	4

